Nr. 152. Lwów — Piątek dnia 4 Lipca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 80 h. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę miejscową przyjmuje wyłącznie Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie. Cena ogłoszeń: [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit [illegible] Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy [illegible]

Dziś: św. Józefa Kal. | Juliana Tars. — Jutro: św. Filomeny P. | Euzebiusza M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 4 m. 12 — Zachód „ 7 m. 56
Długość dnia godzin 15 minut 46 — Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Zagranica o nas.

Nasi zwolennicy „przypominania się Europie" mogą być teraz zupełnie zadowoleni, bo z powodu ostatnich pruskich mów rozprawiają o nas dzienniki wszystkich europejskich stolic. Okoliczności tak się złożyły, że powszechnie się spodziewano jakiegoś odruchu w naszym Sejmie na pruskie zaczepki. P. Klofacz mówił wielu korespondentom, że codzień otrzymuje setki listów, depesz, adresów dziękczynnych za swe znane wystąpienie w Radzie Państwa; jednocześnie w Kole polskiem ścierały się zdania o stanowisku, jakie ono powinno zająć w obec malborskiego wyzwania; w kraju naszym ci i owi odbywali narady nad wrzekomą koniecznością odpowiedzenia Prusakom tak, żeby im dusza poszła w pięty. Zagranicą wnoszono z tego wszystkiego, że coś będzie i że czemś się przerwie teraźniejszy martwy sezon. Jedni byli tylko ciekawi, inni w dodatku się cieszyli, a ta ich radość płynęła z dwóch źródeł: nasi najserdeczniejsi przewidywali, że popełnimy jakąś wielką niezręczność, która będzie wodą na młyny hakaty, a różni inni, nielubiący Prusaków, radzi byli z tego, że do prusactwa przystanie nowa łatka. Wprawdzie nigdzie nie utworzono polonofilskich komitetów, jak takie komitety tworzono dla sprawy armeńskiej, a potem boerskiej; nigdzie nie przypominano, że byliśmy przedmurzem cywilizacyi; ale ostatecznie mówiono o nas „u nas". Zwolennicy „przypominania się Europie" powinni ku własnej nauce pilnie teraz baczyć, co pożytecznego wyniknie z tego dla nas.

Oczekiwano tedy niecierpliwie, co zrobi Sejm galicyjski — i doznano zawodu. Żadnej sensacyi! Żadnej rozrywki na piekielne nudy martwego sezonu! Skoro już tak nie w porę zachorował król angielski, w skutek czego odpadło w Londynie wszystko, co miało dać rozrywkę czytelnikom gazet, to przecież choć Polacy powinni byli wstąpić na opróżnioną scenę i zająć sobą opinię publiczną. Bardzo szerokie warstwy zagraniczne były wprost zdumione, bo one rozumieją tylko to, co się robi grubo i z hałasem. Mniej szerokie warstwy po chwili zastanowienia złożyły pełen szacunku ukłon naszej postawie, tylko nieliczni nie potrafili ukryć cierpkiego niezadowolenia, że im się wymknęła sposobność do szczucia Niemców na ludność wielkopolską. To prosta zabawnie wyglądają pruskie *Tagi* i *Blatty*, pomawiające nasz Sejm o „chytrość laszą i słowiańską obłudę" — te dwa kwiatki, którymi nas ozdobiła *Schlesische Zeitung*.

Nasze poważne milczenie osądziła zagranica bardzo trafnie. Rzymska *Tribuna* napisała, że „ze wszystkich sposobów zademonstrowania wybrali Polacy sposób najostrzejszy: — milczeniem przeszli mimo". Paryskie *Debaty* rzekły, że „imponujący spokój Polaków pozwolił w całej pełni ocenić ogrom ostatnich pruskich błędów. Tak jak oni, postępuje tylko prawdziwa godność". Londyńskie dzienniki omawiają razem odnowienie trójprzymierza, głosowanie naszych posłów za kredytem na austryacką artyleryę, wyniosły spokój naszego Sejmu i w tem wszystkiem widzą same dodatnie strony, które cieszą Anglię, jako dawną przyjaciółkę monarchii habsburskiej. Prasa rosyjska szeroko pisze o naszej postawie i podnosi ją jako właśnie przykrą dla Prus. *Russkij Kuryer* zauważa, że „hr. Bülow jest przez swych rodaków nazywany małym kanclerzem dla odróżnienia go od wielkiego kanclerza Bismarka i tej nazwy nie zmienią po jego antipolskich mowach, których małość niezmiernie uwydatnili Polacy swem ogromnie wymownem milczeniem. Niech sobie Teutonowie wiele chcą prawią o swej wysokiej cywilizacyi, widzimy ją tylko w sympatyach dla Attyli. Naturalnie, mamy na myśli polityków, a nie naród niemiecki, który, doprawdy, nic nie jest winien".

Nowosti piszą: „Kto bezstronnie a bacznie śledzi wypadki, musi przyznać Polakom, że oni niezaprzeczenie zrobili ogromnie wiele; więcej, niż się można było spodziewać: są bardzo wrażliwi, czują gorąco, krew łatwo uderza im do głowy — z tego oddawna są znani, i z tego nie uronili — ale oto już umieją panować nad sobą, a to jest ogromna zaleta, gdy trzeba walczyć z siłą znacznie większą; to także nad przeciwnikiem przewaga, która jest najlepszym orężem i najsilniejszą rękojmią powodzenia. Gdyby owo panowanie nad sobą, owa równowaga polityczna była właściwością całego polskiego społeczeństwa, jużby to zasługiwało na podziw. Ale jeszcze dziwniejszem jest to, że są w tym narodzie żywioły ogromnie popędliwe, gotowe w każdej chwili z zamkniętemi oczami odważyć się na wszystko, nie myśląc o skutkach, lecz obok tych żywiołów są inne, które się kierują zimną polityczną analizą i one właśnie rządzą narodem. Więc Polacy muszą staczać ze sobą walkę, a zwycięża rozum i siła woli. W dzisiejszych czasach powszechnego rozprzężenia i upadku moralności, ta przewaga rozumu nad namiętnością w narodzie polskim jest jego zdobyczą, która zdumiewa".

Tu miejsce wtrącić, że również włoski dziennik *Secolo* swój sąd wyraził w słowach: „Nieraz nazywano parlamentarne stronnictwo polskie „skałą bronzową" — dziwiono się, skąd ona? — to mamy dowód, że taką skałą jest cała myśląca część narodu". Lecz wróćmy jeszcze do prasy rosyjskiej.

Odnowienie trójprzymierza omawia ona w ogóle nieżyczliwie. Jedne pisma dowodzą, że ono jest zawadą dla pokojowych stosunków, inne — że zgoła nie ma żadnej wartości, a więc nie może być lekceważone, wreszcie jeszcze inne widzą w niem dużo złego. Wszystkie jednak utrzymują, że skoro Europa pozwoliła na to, że w jej środku powstało silne militarne cesarstwo, które zmieniło spokojne niemieckie państewka w takie groźne wszystkim, to musi teraz cierpieć za skutki swego błędu. Cesarstwo niemieckie może się opierać tylko na bagnetach i nimi tylko podtrzymywać swe istnienie. Hasło rzucone na konferencyi haskiej brzmiało pokojowo, prowadziło do rozbrojenia; lecz oto cesarz Wilhelm rzucił kilka dni temu w Crefeldzie wręcz przeciwne hasło: „Jestem przekonany — rzekł on — że każdy nowy pancernik wzmacnia pewność pokoju". A zatem militaryzm, nie miłość, — groźba, nie sprawiedliwość — zabezpieczają Niemcom pokój. Tworzą oni zatem potęgę wojującą, niespokojną, zbudowaną na obalonych tronach, a więc skazaną na ustawiczne burzenie wszystkiego, co się da. Takie jest dziejowe powołanie niemieckiego cesarstwa. Nie dziwno więc, że ono wojuje z Polakami i Duńczykami, chociaż ci niczem nie wyzywają: to są tylko dla wprawy militarne ćwiczenia żołnierskiego państwa. Po ćwiczeniach dla wprawy przyjdzie czas na dawanie koncertów. Więc chociaż Austrya i Włochy są niewątpliwie nawskróś usposobione pokojowo, ale trójprzymierze może wywołać wojnę. I to niebezpieczeństwo trwać będzie dopóty, dopóki zniecierpliwione i zdławione zbrojnością narody nie powiedzą, że musi być odrobiony fatalny błąd, iż pozwolono powstać w środku Europy wielkiej militarnej, a wojującej potędze.

To są rozumowania akademickie, ciekawe tylko z tego względu, że pokazują jak bardzo żałują dziś Rosyanie, iż popierali działania Bismarka. Nie zniecierpliwią się narody, dławione zbrojnością, owszem, będą coraz pokorniejsze, bo pocznie się rozwijać dyktatura wojenna. Tylko wielkie wstrząśnienie, któreby przywróciło równowagę sił, może zdjąć z Europy ciężar militaryzmu i zarazem ciężar krzyżackiej etyki. Ale nie zanosi się na takie wstrząśnienie. Zanikają ideały, które powinny ludzkości przyświecać. Europa coraz bardziej pogrąża się w mroki szowinizmu, socyalizmu państwowego i ubóstwiania pięści.

Rozbity koncert.

Od czasu do czasu przypomina się sprawa chińska w taki sposób, który dobitnie wskazuje, iż ona nie jest jeszcze załatwiona, a może się znowu zaognić, wtedy zaś powtórnie wystąpią te same między mocarstwami sprzeczności, którymi się zakończyła wszecheuropejska wyprawa przeciw bokserom. Teraz znowu wzbiera ruch rewolucyjny w Chinach, tylko jest on tem różny od wszelkich podobnych fermentów gdzieindziej, że wywołują go nie żywioły, pożądające radykalnych zmian, ale żywioły, które tych zmian nie chcą, bo pragną ustrzedz swą ojczyznę od europejskiej cywilizacyi, poznanej przez Chińczyków z jej najgorszej strony. W południowych Chinach szerzy się powstanie, wywołane przez zwolenników reformy, a wrogów dynastyi mandżurskiej; natomiast w Chinach północnych znowu podnoszą głowę bokserzy, którzy nienawidzą Europejczyków, wiernie stoją przy dynastyi, a z odrazą myślą o reformach. Anglicy i Niemcy ze względu na swe polityczne korzyści sprzyjają ruchowi, który się odbywa w południowych Chinach, natomiast Rosyanie, również z pobudek politycznych egoistycznej natury sympatyzują z usposobieniem Chin północnych. To wszystko jest bardzo naturalne: Rosya, jako sąsiadka Chin, woli, aby one były niedołężne, inne zaś współzawodniczące z Rosyą mocarstwa, pragną Chin silnych, aby można było użyć ich w potrzebie do szachowania Rosyi.

Na takiem tle nastąpiło teraz rozbicie się europejskiego koncertu w Pekinie. Poszło o to, że minął termin, w którym wojska europejskie powinny były opuścić port Tientsin, będący początkiem drogi do Pekinu, a konsulowie powinni byli oddać zarząd tego miasta w ręce władz chińskich. Rząd bogdychana dotrzymał warunków umowy, podpisanej przez ambasadorów i nieboszczyka Lihungczanga, zatem jest nieusprawiedliwiona wszelka zwłoka w ewakuacyi Tientsinu. Jednakże Niemcy przedstawili aż 24 warunków, pod którymi może nastąpić ewakuacya. Jest między nimi żądanie, aby wojska chińskie nie kwaterowały bliżej od Tientsinu, jak 50 kilometrów; jest inne żądanie, aby chiński gubernator stosował się do wskazówek komitetu konsulów. Wszystko to ma być potrzebne z powodu bokserskich skłonności ludu. Ambasadorowie pekińscy długo spierali się między sobą o te warunki, odrzucane przez Rosyę i Chiny, a ignorowane przez Francyę. Nareszcie w ostatnią sobotę miała się odbyć ich decydująca konferencya, nie odbyła się jednak, bo kiedy ambasadorowie przybyli na to posiedzenie, przedstawiciel rosyjski przysłał pismo, w którem zawiadomił, że Rosya już odwołała swą załogę z Tientsinu i wzywa do tego samego inne mocarstwa, a jeżeli one tego nie uczynią, to Rosya w niczem z niemi nie pójdzie Kiedy odczytano to pismo rosyjskiego ambasadora, Chińczycy oświadczyli, że nie przyjmą żadnych warunków, a francuski ambasador zaraz odjechał do domu.

Tak koncert się rozbił.

Wychowanie publiczne w Galicyi.

IV.

Przejdźmy teraz do sprawozdania Rady szkolnej krajowej ze stanu szkół średnich w Galicyi. Było ich ogółem w r. 1899/900 38, t. j. 32 gimnazya i 6 szkół realnych. W ostatnim roku przybyły trzy nowe szkoły średnie, mianowicie: gimnazyum Franciszka Józefa w Dębicy, gimnazyum IV w Krakowie i wyższa szkoła realna w Krośnie. Razem więc mamy 41 szkół, ale cyfra ta nie daje wyobrażenia o rozmiarach szkolnictwa średniego, gdyż w wielu gimnazyach istnieją od paru lat filie, starczące za osobne zakłady. Gimnazya IVte i Vte we Lwowie posiadają filie 8-klasowe, filii 4-klasowych jest we Lwowie dwie, w Krakowie i Tarnowie po jednej, a wkrótce będzie jeszcze jedna otworzona w Rzeszowie. Mniejszych filij nie wyliczamy.

Bardzo interesujące i ważne są cyfry dotyczące frekwencyi w szkołach średnich. Otóż liczba uczniów przyjętych na początku roku szkolnego 1901/902 wynosi w gimnazyach 20095 (o 1594 więcej niż w roku poprzednim) w szkołach realnych 3164 (o 272 więcej); razem 23.259 uczniów. Przyrost zatem wynosi 1866 uczniów. Cyfra ta jest zastraszająca dlatego, gdyż jak na pewno przypuścić potrzeba, przyrost co roku wzrastać będzie, zważywszy, że od lat 8miu wzrasta on ustawicznie. Jeszcze w r. 1894/5 przyrost wynosił 572 uczniów, w następnym roku osiągnął cyfrę 879, w dalszych latach 989, 1131, 1254, 1371, 1130, w bieżącym roku 1866. Ogółem w okresie 8 lat ostatnich wzrosła liczba uczniów w szkołach średnich o 9192 uczniów. Główną przyczyną tego nadzwyczajnego wzrostu jest niewątpliwie szybki rozwój szkolnictwa ludowego, a mianowicie organizacya szkół więcejklasowych, oprócz tego jednak — jak zauważa sprawozdanie — uwzględnić należy także zmianę stosunków społecznych i ekonomicznych, szczególnie pośród ludności wiejskiej.

W tem zdaniu powinny inne czynniki widzieć bodziec do zastanowienia się nad powolną ewolucyą warstw społecznych w Galicyi, tudzież nad tem, czy i jak ten ruch regulowaćby można. Statystyka szkolna jest ważnym barometrem, którego wskazówek lekceważyć nie trzeba.

Przyrost tegoroczny rozkłada się prawie równomiernie na cały kraj; ciekawem jest jednak, że stosunkowo większe liczby przyrostu wykazują miasta mniejsze. Porównując frekwencyę gimnazyów z frekwencyą w szkołach realnych widzimy, że z corocznego przyrostu przypadał na te szkoły coraz większy procent. W r. 1898 procent ten był największy, bo z ogólnego przyrostu przypadło na gimnazya 71·5%, a 28·5% na szkoły realne, w r. 1899 stosunek ten wyrażał się w cyfrach 77·6% i 22·4% — a więc znowu gimnazya wzięły górę, w r. 1900 przypadło na gimnazya aż 88·1%, a na szkoły realne tylko 11·9% i dopiero w bieżącym roku poprawił się nieco stosunek na korzyść szkół realnych, bo z ogólnego przyrostu przypada na gimnazya 85·4%, a na szkoły realne 14·6%. Te cyfry stosunkowe powinny dać do myślenia ludziom, dążącym do reformy szkół średnich; widocznie bowiem albo ludność przecież wiedziona instynktem konserwatywnym woli dawne gimnazya z ich łaciną i greką, niż szkoły realne, albo te ostatnie szkoły za mało dają młodzieży widoków na przyszłość, albo też wreszcie przyrost tych szkół jest za mały, za powolny w stosunku do coraz to większej potrzeby kształcenia się, tak, że ze względów wygody niejeden ojciec zamiast posłać syna do szkoły realnej, coby było jego życzeniem, oddaje go przecież do gimnazyum poprostu dlatego, bo w okolicy nie ma szkoły realnej.

Statystyka uczniów szkół średnich przy końcu roku szkolnego 1900/1901 według religii przedstawia się tak: Uczniów obrządku łacińskiego było 12266, greckiego 3683, ormiańskiego 40, grecko-oryentalnych było 2, ewangelików 124, starozakonnych 3870, innych wyznań 22. Według narodowości było: Polaków 16.053, Rusinów 3528, Niemców 400, Czechów 22, Węgrów 2 i jeden Anglik. Jak wiadomo, gimnazyów z językiem wykładowym ruskim jest w Galicyi 4: akademickie we Lwowie, II. w Przemyślu, II. w Kołomyi i gimnazyum Franciszka Józefa w Tarnopolu. Gimnazyum II we Lwowie i gimnazyum w Brodach mają język wykładowy niemiecki. Dodać warto, że *Diło* wyrachowuje z obu powyższych statystyk, że uczniów, którzy przyznali się do ruskiej narodowości choć nie byli grecko-kat. obrządku było 12, natomiast uczniów gr. kat. obrządku, którzy — jak *Diło* pisze — „nie przyznali się do ruskiej narodowości" było 167. Za to *Diło* zwie ich „renegatami", wyliczając po ilu ich jest w każdej szkole.

Przejdźmy do statystyki nauczycieli. Było ich w ostatnim roku szkolnym 953, z tych czynnych było 948, o 73 więcej niż w roku poprzednim. Wobec tego, że klas przybyło na rok bieżący 37, przedstawia się przyrost liczby nauczycieli jako prawie wystarczający. Stosownie do rang służbowych, dzielą się nauczyciele na 6 kategoryi: dyrektorów jest 36, katechetów rzeczywistych 53, katechetów pomocniczych 38, profesorów i nauczycieli 500, zastępców egzaminowanych 24, nieegzaminowanych 302. Ale wobec tego, że dyrektorzy mają liczne zajęcia biurowe i jeżeli sami udzielają nauki, to biorą bardzo mało godzin, dalej wobec tego, że katecheci uczą tylko religii po 2 godziny tygodniowo w każdej klasie, wypada od powyższej liczby 948 czynnych nauczycieli odjąć 127, a zostanie nam 821 tych nauczycieli, na których właściwy ciężar nauki spoczywa. Za mała to liczba na 23.259 uczniów, a 544 klas. Nadto chwilowo wakuje posad 8, a z początkiem bieżącego roku otwarto 22 nowych posad nauczycielskich. Sprawozdanie konstatuje, że wskutek otwarcia wielkiej liczby klas równorzędnych i konieczności zastąpienia znacznej liczby chorych nauczycieli, pozostających na urlopie, wzrosła znacznie liczba suplentów, mianowicie o 53. Rada szkolna krajowa dba o wykształcenie młodych sił nauczycielskich przez udzielanie kandydatom tego stanu stypendyów, a suplentom urlopów lub zmniejszenia godzin, aby mieli czas przygotowywać się do egzaminu. Nadto istnieje od r. 1895 w gimnazyum św. Anny w Krakowie kurs praktyczny dla kandydatów stanu nauczycielskiego, który ich dotąd wykształcił 38. Mimo to liczba nieegzaminowanych suplentów jest wciąż bardzo wielka. Rada szkolna krajowa powinnaby z tym fantem coś zrobić i koniecznie zrobić to, o czem się już dawno mówi: zreformować kursa filozoficzne na uniwersytecie w ten sposób, żeby kandydaci nauczycielscy podczas 4-letnich studyów uniwersyteckich wyuczyli się bodaj połowy materyału wprost potrzebnego do egzaminu, w końcu zreformować same egzamina i zredukować ich wymagania dla suplentów, którzy pewną liczbę lat wysłużyli i okazali swą dzielność pedagogiczną w praktyce. Faktem jest, że egzamina te są za trudne, bo np. profesorowie uniwersytetów specyaliści w pewnych ulubionych drobiazgach wiedzy, zadają pytania tak szczegółowe, że wybrnie z nich tylko kandydat, który przypadkowo przeczytał uczoną pracę danego profesora, a inny, lepiej może wogóle przygotowany, będzie w kłopocie.

Warto przytoczyć statystykę rzeczywistych nauczycieli według ich specyalnych przedmiotów nauki. Otóż dnia 1 go października 1901, było w gimnazyach rzeczywistych nauczycieli (dyrektorów i suplentów pomijamy): religii 46, filologii klasycznej 156, języka polskiego 47, ruskiego 15, niemieckiego 45, historyi i geografii 68, matematyki i fizyki 55, nauk przyrodniczych 34, rysunków 3, gimnastyki 4.

I prywatne szkoły żeńskie średnie mają już zaszczyt figurować w sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej. Statystykę ich podamy nieco szczegółowiej, bo niewątpliwie zainteresuje to nasze czytelniczki. Otóż szkół takich jest dotąd trzy.

Prywatna szkoła średnia żeńska w Krakowie zorganizowana jest jako pięcioklasowa, jednak plan nauki odpowiada klasom V—VIII

---

4)

BLANKA HALICKA.

Obok szczęścia

Powieść.

(Ciąg dalszy)

Często też bardzo, powożąc sama zgrabnym koczykiem, wpadła do Wierzbowa i przemocą prawie zabierała Terenię ze sobą, żeby też zabawiła się trochę.

Dziewczynka, przywykła dotąd do cichego życia na wsi, była z początku jakby odurzona tym ciągłym ruchem i gwarem; w Sławicach dom był nieustannie pełnym gości.

Przepadała też za nową przyjaciółką, tak wesołą i serdeczną, że niepodobna było jej nie lubić; pani Anna miała też prawdziwą słabość do Olgi.

Tak jest, tę dziewczynę musiał pokochać każdy, kto poznał ją lepiej. Miała w sobie dziwny jakiś wdzięk, któremu oprzeć się nikt nie był w stanie.

A Roman?

On dziś dopiero przejrzał, co dzieje się w jego sercu — i zadrżał, jakby nagle przepaść zobaczył przed sobą.

I cóż teraz będzie? Co?

Ona nie dla niego, nie dla niego, ta królewna urocza i swawolna; poleci znów w świat, tak samo szybko, jak tu przyleciała, jakby na skrzydłach burzy — a on pozostanie sam z tem marzeniem niespełnionem, które odtąd jakby kirem przysłoni mu życie.

Nie dla niego ona, nie!...

I tak pogrążony w smutnych myślach, ani się spostrzegł, kiedy stanął przed bramą dziedzińca w Sławicach, gdzie wśród zieleni olbrzymich starych lip błyszczały w słońcu białe mury pałacu — a z daleka, z głębi ogrodu dochodziły wesołe śmiechy i głosy kilku osób zgromadzonych na tennisowym placu.

Jakaś biała suknia ukazała się na ogromnym, nisko przystrzyżonym trawniku; to Olga dostrzegłszy go zdaleka, szła ku niemu szybkim krokiem.

II.

Szła ku niemu w jasnym blasku słońca, tak wyniosła i kształtna, że zdała się być jednym z tych posągów, bielejących tam wzdłuż ściany z lip strzyżonych, któryby nagle był zstąpił z kamiennej podstawy i ożył w tej jasności, w cieple i blasku czerwcowego południa.

Lekka, biała wełniana suknia, ściśnięta wąskim złotym paskiem, zarysowywała wyraźnie jej wspaniałe, pełne wdzięku i harmonii kształty. Słońce zdawało się zapalać tysiące iskier w bujnych, złoto-rudych włosach, otaczających jej świeżą, prześliczną twarz jakby ognistą aureolą. Oczy szafirowe błyszczały życiem, a pełne, gorąco czerwone usta uśmiechały się swawolnie i kusząco.

Niewymowny, rozkoszny jakiś czar był w całej postaci i uśmiechu tej dziewczyny — bił od niej, jak zapach od róży.

Romanowi, gdy ujrzał ją tak idącą ku niemu, serce zaczęło nagle bić gorącą miłością i zachwytem.

Stała już obok niego wspaniała, jak Junona, a kusząca cudnym uśmiechem rusałki i witała go z widoczną radością.

— Jak to dobrze, że się pan przecież zjawił! Tak czekałam na pana.... Czemuż tak późno?

Ach! ten wzrok jej, ten wzrok, taki bezwiednie zalotny i rozkoszny! Po co ona tak na niego spoglądała, czemu wabiła tym uśmiechem, skoro nigdy, nigdy nie mogło spełnić się szalone marzenie....

— Chodźmy na plac tennisa, panie Romanie. Wszyscy tam siedzą. Jest tam mama, Żelska z Helenką Gorwicz, Julek Łowicki. Gramy już od dwóch godzin. Taki jeszcze był upał, kiedyśmy rozpoczęli. No, niech pan idzie przywitać się z mamą....

I tak mówiąc, zaprowadziła go na plac tennisowy, położony wśród ogromnego, ocienionego drzewami trawnika.

Dokoła stały ławki. Na jednej z nich siedziały dwie panie i rozmawiały ze sobą.

Dwóch mężczyzn w tennisowych ubiorach i młoda panienka, z długim czarnym warkoczem, stali z rakietami w rękach na ubitym, poznaczonym białymi liniami placu.

Gra widocznie została przerwaną przez odejście Olgi; troje pozostałych partnerów czekało na nią.

Pani Kamilla Sławska, otyła, ociężała, z rysami widocznie niegdyś pięknymi, lecz dziś zupełnie już rozlanymi w tłuszczu policzków, podała omdlewającym ruchem Romanowi rękę do pocałowania.

— A, kochany pan Roman.... Jak to dobrze, że się pan zjawił! Olga już zaczynała się niecierpliwić, że pana tak długo nie było widać. Ach! cóż to za upał nieznośny!

I na to zaczęła się leniwie wachlować batystową chusteczką.

Obok niej siedziała pani Żelska, bliska sąsiadka Sławic, mniej więcej trzydziesto ośmioletnia wdówka, bardzo jeszcze przystojna, smagła brunetka o wyzywającem spojrzeniu i smukłej figurze młodej dziewczyny.

Jeden z mężczyzn pozostałych na placu tennisowym, zbliżył się ku nim trochę kołyszącym krokiem, niby umyślnie pozującym na niedbałość.

Mógł mieć trzydzieści kilka lat, wysoki był i barczysty, twarz miał szeroką, dość przystojną, choć o pospolitych rysach, okoloną krótko strzyżoną czarną brodą. Oczy ogromne i bardzo piękne, bezmyślne były i ociężałe, a w szerokich ustach malował się wyraz dziwny, zarazem twardy i zmysłowy.

Był to ów Gorwicz, jeden ze złotej młodzieży stolicy, typ doskonały tak zwanego „lwa" salonów, od roku już niczem niezrażony konkurent panny Olgi.

Po drugiej stronie tennisowej siatki stała Helenka Żelska, świeża, ładniutka brunetka, wciąż jeszcze ubierana przez matkę w krótkie suknie podlotka i czesana jak pensyonarka — a obok niej, długi i cienki jak szparag, dziewiętnastoletni może blondynek, Julek Łowicki, siostrzeniec pani Żelskiej, który u niej przepędzał wraz z młodszym bratem wakacye.

Nawiasem mówiąc, zakochany był on po same uszy w Oldze Sławskiej, do której w sekrecie wypisywał ognisto-sentymentalne, łokciowe ody częstochowskim wierszem, i jak zamagnetyzowany, wodził wciąż za nią rozmarzonem spojrzeniem swoich bladych, jakby zaspanych oczu. Gorwicz, zamieniwszy z Romanem sztywny ukłon i podanie ręki, zwrócił się do stojącej okok Olgi z widocznem rozdrażnieniem.

— Czy można prosić panią o dokończenie naszej partyi tennisa?... Czekamy wszyscy — odezwał się głosem, w którym słychać było tłumiony gniew.

Widocznie zarozumiałego „lwa" ubodło do żywego serdeczne powitanie Romana Sławskiego przez piękną pannę.

Ona instynktem odgadła to, i złośliwy jakiś ognik błysnął w jej oczach.

— Ach, mniejsza o tę partyę... Nie będę już grała... Niech sobie pan poszuka innego partnera.

— Cóż to znów za nagły kaprys? Czy pani taka już zmęczona grą? — spytał Gorwicz niby żartobliwie, a z dziwnem, prawie impertynenckiem brzmieniem głosu.

— O, wcale nie jestem zmęczona, tylko poprostu nie chce mi się grać dalej — podkreśliła wyraźnie samowolna panna — wolę porozmawiać trochę z panem Romanem, a pan niech sobie jako czwartego weźmie do partyi Wicka, który właśnie nadchodzi.

I zaciągnęła Romana na ławkę stojącą po drugiej stronie tennisowego placu i siedząc tam obok niego, bawiła się wybornie widocznem rozdrażnieniem Gorwicza, grającego z 15to letnim Wickiem Łowickim, który może dopiero po drugi lub trzeci raz w życiu miał w ręku tennisowy rakiet i grał fatalnie.

Przeciwna partya złożona z Helenki Żelskiej i Julka Łowickiego, zaczęła stanowczo brać górę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gimnazyów męskich. W ubiegłym roku miała ta szkoła 91 uczenic, w bieżącym liczy ich 105. Klasyfikacya okazała rezultat nadzwyczaj pomyślny: na 91 uczenic 24 otrzymało pierwszy stopień z odznaczeniem, 62 bez odznaczenia. Matury zdawały abituryentki w gimnazyum św. Anny w Krakowie, zdało ją 17 uczenic, z tych 4 z odznaczeniem. Z abituryentek, które otrzymały świadectwo dojrzałości, udało się na medycynę 7, na filozofię 8, na technikę 1. W gronie nauczycielskiem tego gimnazyum jest 5 kobiet, z których 3 ukończyły studya filozoficzne.

Prywatna szkoła żeńska p. Zofii Strzałkowskiej pod dyrekcyą prof. Szafrana zorganizowana jest jako 6-klasowa (dwie klasy przygotowawcze i klasy V—VIII gimnazyalne). W ubiegłym roku było 79 uczenic, w bieżącym jest 99. I tu klasyfikacya była bardzo pomyślna: pierwszy stopień z odznaczeniem otrzymało 29, bez odznaczenia 48 uczenic.

Prywatna szkoła żeńska pani Goldblatt-Kamerling, zorganizowana tak samo, obejmuje w roku bieżącym klasy I—III i liczy 53 uczenic. Rezultat klasyfikacyi w roku ubiegłym świetny, bo wszystkie 37 uczenic otrzymały pierwszą klasę, z tych 13 z odznaczeniem.

Nawiasem mówiąc, takie rezultaty klasyfikacyi nie zdarzają się w szkołach męskich. I tak w gimnazyach wszystkich razem świadectw z odznaczeniem rozdano 1573, a świadectw I stopnia 13295, w realnych odznaczono 150 uczniów, I stopień bez odznaczenia miało 2075 uczniów. Czem wytłómaczyć pomyślniejsze wyniki klasyfikacyi w szkołach żeńskich? Czy tem, że do męskich szkół średnich uczęszcza młodzież wszelkich stopni zdolności, a do żeńskich jednostki najinteligentniejsze? Czy może w szkołach żeńskich klasyfikacya jest mniej ostra?

W tej części sprawozdania o szkołach średnich, w której jest mowa o stanie nauki, znajdujemy bardzo ciekawy okólnik Rady szkolnej z dnia 30 lipca 1901 w sprawie nauczania języków klasycznych. Rada szkolna pisze bardzo otwarcie:

„Inspektorowie szkół przy lustracyi gimnazyów, a przewodniczący komisyj egzaminacyjnych podczas egzaminów dojrzałości, czynią coraz częściej gorzkie spostrzeżenia o nauce języków klasycznych. Objawów tych zastanawia tem więcej, że równocześnie dźwiga się niewątpliwie poziom nauki języków nowożytnych, oraz nauk przyrodniczych. Budzi się więc mimowoli obawa, by w gimnazyach nie zwichnęła się równowaga konieczna pomiędzy naukami klasycznemi, stanowiącemi przecież główną podstawę wykształcenia gimnazyalnego, a nauką innych przedmiotów na niekorzyść pierwszych. Radzie szkolnej krajowej nie jest tajnem, że na taki stan rzeczy składają się także różne okoliczności zewnętrzne. Jedną z ważniejszych przeszkód, tamującą stały postęp nauki obu języków starożytnych, jest bezsprzecznie brak nauczycieli doświadczonych i utwierdzonych, liczba ich bowiem nie wzrosła w latach ostatnich w miarę potrzeby w stosunku do powiększenia się liczby klas, tak, że naukę filologii zbyt często, mianowicie w klasach niższych, poruczać trzeba nauczycielom innych przedmiotów, lub nauczycielom w filologii początkującym. Zewnętrzna ta jedna, a może i jeszcze inne podobne przyczyny, których usunięcie zresztą w niedalekiej przyszłości spodziewać się można, nie starczą jednak na wytłómaczenie faktu, że poziom nauk klasycznych nie dźwiga się równomiernie z podźwignięciem się poziomu nauki innych przedmiotów".

Jednakże Rada szkolna w dalszym ciągu swego okólnika nie szuka innych głębszych przyczyn niepowodzenia łaciny i greki, któreby mogły np. tkwić w niechęci uczniów do zbyt filologicznego traktowania obu tych języków. Jeszcze bowiem ciągle uczniowie mają w rękach po gramatyki greckie z nieliczoną ilością wyjątków, formuł abstrakcyjnych, pojęć syntaktycznych, zdań, różnych kombinacyi optatywów, konjunktywów i aorystów, przy [illegible] jeszcze wciąż robi się mozolne preparacye, wertuje po słownikach i gramatykach [illegible]. Mimo to Rada szkolna w okólniku swoim składa [illegible] gramatyki [illegible] „utrzymanie należytego stosunku pomiędzy stroną gramatyczną i leksykalną nauki a właściwą lekturą uczniów". Wprawdzie Rada szkolna wychodzi z następującego słusznego twierdzenia: „Podniesienie i rozszerzenie lektury nie powinno [illegible] pociągać za sobą zaniedbania gramatyki już dlatego, że bez dobrej i pewnej znajomości form gramatycznych, ciągle się powtarzających i znaczenia słów i zwrotów, często używanych, rozumienie tekstu jest niemożliwe, a [illegible] w mozolne odgadywanie tekstu. Jeżeli więc istotnie lektura autorów klasycznych ma być celem nauki w klasach wyższych i spełnić swoje zadanie, to tem większy nacisk położyć należy na to, aby uczniowie w klasach niższych przyswoili sobie należytą znajomość słów i pewność w rozpoznawaniu i używaniu form gramatycznych. Uczniów, którzy nie czynią zadość tym wymaganiom [illegible] na każdym stopniu, nie należy promować do klas wyższych i należy strzedz się w tym kierunku szkodliwej pobłażliwości".

Szkoda, że Rada szkolna, polecając surowiej egzekwować gramatykę w klasach niższych, nie dodała, że [illegible] wymagania co do gramatyki w klasach wyższych i pohamować zapał bardzo wielu nauczycieli filologów, którzy w tych klasach chcieli wtajemniczyć swych uczniów w najwyższe arkana greckiej i łacińskiej gramatyki [illegible] składnię powinno się traktować bardziej praktycznie, nie teoretycznie i wogóle poprzestawać na wiadomościach uczniów z pierwszej części gramatyki, tj. z odmian. Faktem jest, że w gimnazyach traci się najwięcej czasu i sił na naukę gramatyki, a lektura autorów klasycznych [illegible]. Np. Homer nie przedstawia trudności pod względem składni, i jeżeli uczeń zapozna się nieco ze starożytnemi formami flexyi, mógłby go bez przeszkody czytać. Tymczasem nauczyciele greki [illegible] po kilkanaście wierszy na jedną lekcyę, żądając w tym [illegible]. Uczeń np. [illegible] homerowskich τι, και, δε, περ itd., które [illegible] do znudzenia. [illegible] Rada szkolna krajowa, dając następujące upomnienie:

„Dalej — zdarza się często, że nauczyciele, i to nawet gorliwsi, mijają się z właściwym celem nauki. Trzeba to powiedzieć o tych nauczycielach, którzy nie zadowalają się tem, że uczeń tekst łaciński lub grecki naprawdę zrozumiał lub przetłómaczył, lecz domagają się koniecznie, ażeby uczeń przy powtarzaniu przekładu tłómaczył go temi samemi słowami, jakie nauczyciel przy przekładzie w szkole uznał za najtrafniejsze. Dobry i poprawny przekład jest niewątpliwie rzeczą pożądaną i pożyteczną i profesor powinien go podać i uczniów do niego zaprawiać, ale przesada w tym kierunku, a mianowicie w egzekwowaniu takiego wzorowego przekładu, mogłaby być rzeczą szkodliwą."

Podobne upomnienie dała Rada szkolna krajowa także tym profesorom, którzy za daleko zapuszczają się w rzeczowem objaśnianiu tekstu, czyli tzw. realiach. Żądają oni od uczniów np. aby wiedzieli, jak rzymskie wojsko budowało obóz, jak Cezar ustawiał swoje manipuły, aby znali mnóstwo szczegółów z mitologii itd. Rada szkolna zauważa:

„Błądzą i ci nauczyciele, którzy w objaśnieniu rzeczowem tekstu podają wiadomości starożytne o wiele obszerniejsze, niż to dla zrozumienia tekstu jest potrzebnem. Wszak w gimnazyum nie rozchodzi się o systematyczną naukę tzw. starożytności. Wiedza uczniów w tej dziedzinie wynikać powinna z samej lektury autorów. Znajomość starożytności klasycznej, czerpana z tego źródła, będzie nierównie głębszą i gruntowniejszą, niż ta, którą uczniowie otrzymują z drugiej ręki. Jeżeli lektura będzie dość rozległa i wszechstronna, to i wiadomości uczniów będą dość rozległe i układać się będą w pewną całość".

Dalej zaleca Rada szkolna:

„Swobodniej poczynać sobie może nauczyciel z pokazywaniem i objaśnieniem sztuki greckiej i rzymskiej. Twory te nie są bowiem komentarzami literatury, lecz samoistnemi kreacyami artystycznemi. Nadto sztuka w czasach starożytnych zajmowała stanowisko wysokie, nierównie wyższe i poważniejsze, niż obecnie. Pożądaną więc jest rzeczą, aby uczniowie zapomocą odlewów, fotografii, scyoptykonu i t. p. otrzymali wyobrażenie o znakomitych dziełach sztuki starożytnej; przez to spotęgują się wrażenia, które wynoszą z lektury autorów, rozwinie się i uszlachetni poczucie piękna. Ale i w tym kierunku zaleca się ostrożność: uczniowie mają poznać dzieła sztuki, nie mają się uczyć historyi sztuki".

Potrzebę czytania większej liczby dzieł klasycznych w gimnazyach uznaje zresztą sama Rada szkolna krajowa, polecając w dalszym ciągu swego okólnika nauczycielom przyzwyczajać uczniów do szybkiego czytania większych całości, t. j. przez szkolną lekturę kursoryczną i ekstemporowaną. Aby na tej drodze jeszcze większe osiągnąć rezultaty, powinna Rada szkolna zwrócić jeszcze baczniejszą uwagę na część preparacyjną lektury. Pod tym względem od szeregu lat zaznacza się pewna ewolucya. Oto dawniej, t. zw. prozaikery czyli polskie lub niemieckie tłómaczenia klasyków wraz z preparacyami, podającemi znaczenie słówek, trudniejsze formy gramatyczne, realia i t. d. były zakazywane, potem dozwolono ich używać. Wreszcie sami profesorowie przekonali się, że „prozaikerów" skasować się nie da i że lepiejby było, aby między uczniami kursowały „prozaikery" dobre i fachowo opracowane niż liche, zaczęli opracowywać takie „prozaikery" pomocnicze do lektury klasyków, a władza szkolna nie miała nic przeciwko ich zastosowaniu w praktyce. Obecnie dzieje się tak, że uczeń, posiadający takiego „prozaikera", nie potrzebuje robić preparacyi, wertować po słownikach i gramatykach i męczyć się nad przetłómaczeniem trudnych ustępów autora, bo wszystko to znajduje pod ręką w „prozaikerze". Przez taką koncesyę oszczędziły władze uczniom dużo czasu i niepotrzebnej pisaniny. Szkoda tylko, że tych fachowych „prozaikerów" jest bardzo mało, władza powinnaby postarać się o zaopatrzenie uczniów w „prozaikery" do wszystkich dzieł klasycznych, czytanych w szkołach.

Wkońcu warto jeszcze przytoczyć następujący ustęp okólnika, dotyczący samychże profesorów: „Co się tyczy samych nauczycieli filologii klasycznej, to rzeczą jest konieczną, ażeby we własnych studyach nie zamykali się w obrębie granic, zakreślonych temu przedmiotowi nauką gimnazyalną, lub wymierzonych filologii przez dawne poglądy o zupełnej odrębności świata grecko-rzymskiego. Odrębność taka zniknęła wobec świetnych wyników badań nowoczesnych i z każdym dniem coraz więcej ujawnia się ścisły związek nauki, cywilizacyi i kultury świata starożytnego, zwłaszcza Greków, z podstawami naszej kultury".

Sprawy sejmowe.

(Sejmowe Koło polskie).

Trzydniowa poufna dyskusya o polityce wewnętrznej a potrosze i zagranicznej, jaką przeprowadziło sejmowe Koło posłów polskich na żądanie klubu demokratycznego, zakończyła się wczoraj.

Imieniem demokratów przedstawił p. Rutowski Kołu do uchwały następującą rezolucyę:

„Koło sejmowe polskie wyraża przekonanie: 1) że prawom i interesom narodu polskiego w zakresie polityki zagranicznej należy się czujna i stanowcza obrona w delegacyi dla spraw wspólnych i że Reprezentacya nasza w delegacyi przedewszystkiem względem na ten interes narodowy kierować się powinna; 2) że wobec coraz silniejszych a także i w granice Austryi wkraczających dążeń antipolskich, wszystkie nasze ciała reprezentacyjne mają obowiązek w zakresie spraw wewnętrznych używać wszelkich prawnych środków ku ochronie i popieraniu narodowych interesów polskich, zwłaszcza na polu wychowania publicznego, administracyi i języka urzędowego; 3) że obecne, co najmniej obojętne stanowisko rządu wobec ekonomicznych i kulturalnych potrzeb naszego kraju, gdyby miało trwać dalej, doprowadzi kraj do zupełnego upadku — Koło sejmowe zatem wyraża nadzieję, że Koło posłów polskich w Radzie państwa wszelkich użyje środków, aby rząd do spełnienia słusznych tych życzeń kraju skłonić — a w danym razie uczyni od tego zależnem stanowisko swoje wobec rządu.

Rezolucya ta oznacza jakiś dziwny kompromis demokratów z tymi żywiołami radykalnymi, które w krzykactwie i pustych demonstracyach widzą zbawienie narodu. Ażeby sobie nie zrazić tych żywiołów skrajnych, powlekli demokraci swoją rezolucyę pokostem opozycyjnym i wpletli w nią zwroty o „polityce zagranicznej" i o „dążeniach antipolskich, wkraczających w granice Austryi", — z drugiej strony jednak jako ludzie inteligentni nie mogli nie uznać, że polityka, jaką dotychczas prowadzi Koło polskie w Wiedniu, jest dobrą i pożyteczną dla kraju, nie mogli tedy w swojej rezolucyi wystąpić przeciw Kołu — to też w rezultacie z tej kolizyi głosu rozsądku z chętką gonienia za popularnością powstała owa zagadkowa rezolucya, niewiadomo do czego zmierzająca. Rezolucya ta upadła, gdyż głosowało za nią tylko dwudziestu paru posłów demokratycznych.

Natomiast olbrzymią większością uchwaliło Koło zaproponowaną przez hr. St. Stadnickiego rezolucyę, zawierającą wotum zaufania dla Koła polskiego w Wiedniu, a zarazem dyrektywę na przyszłość. Rezolucya ta opiewa jak następuje:

„Koło sejmowe polskie, po przeprowadzonej naradzie nad polityką Koła polskiego w Radzie państwa i w delegacyach dla spraw wspólnych, wyraża Kołu polskiemu i członkom delegacyi votum zaufania. Koło sejmowe wyraża przy tej sposobności przekonanie:

I. że Reprezentacya nasza w Wiedniu, spełniając wszelkie obowiązki wobec państwa i ponosząc daleko idące ofiary w interesie siły mocarstwowej monarchii, winna i nadal zarówno w Radzie państwa jak też w delegacyach bronić praw i interesów narodu polskiego, w tem przeświadczeniu, że stanowisko takie Polaków w Austryi, oparte o wspólność i łączność ich interesów z interesami monarchii, wychodzi na pożytek i państwa i kraju.

II. że Koło polskie w Wiedniu silne swą solidarnością użyje wszelkich środków konstytucyjnych, aby zniewolić rząd do spełnienia słusznych żądań i potrzeb kraju w dziedzinie stosunków kulturalnych i ekonomicznych, bez czego kraj nie mógłby się podźwignąć z dawnego zaniedbania i że od tego Koło czynić będzie zależnem swoje stanowisko wobec rządu".

Była jeszcze trzecia rezolucya X. Stojałowskiego, która tak opiewała:

Koło sejmowe uchwala:

1) Posłowie wszystkich stronnictw narodowych wyrażają przekonanie, że członkowie Koła parlamentarnego i delegacyi czuwali nad myślą polską i sprawą naszą narodową troskliwie, roztropnie, przezornie — i z godnością (chociaż oświadczenia jego polityczne, ujęte w formę dyplomatyczną, mogły być mniej zrozumiane przez masy ludowe) — i wyraża Kołu w tym kierunku najzupełniejsze zaufanie.

2) Koło sejmowe sądzi, że Koło polskie może, bez narażenia sprawy narodowej na niebezpieczeństwo, dopominać się energiczniej i bardziej stanowczo o zaspokojenie z funduszów państwowych potrzeb kulturalnych i ekonomicznych.

3) Koło sejmowe, w interesie szybszego i łatwiejszego unarodowienia mas ludowych i szczerej zgody społecznej, starać się powinno o usuwanie rzeczywistych nadużyć i ścisłe przestrzeganie ustaw, oraz wspierać zdrowy, na chrześcijańskich i narodowych zasadach oparty ruch ludowy.

Wobec uchwalenia rezolucyi hr. Stadnickiego, która wyraża mniej więcej to samo, co dwa pierwsze punkty rezolucyi X. Stojałowskiego, odpadła potrzeba głosowania nad tymi dwoma punktami. X. Stojałowski domagał się, aby nad punktem trzecim osobno głosowano, gdy mu jednak przedstawiono, że byłoby to niewłaściwe, gdyż o stosunkach, poruszonych w tym punkcie, nie przeprowadzono żadnej dyskusyi, odstąpił X. Stojałowski od swego żądania, ale zastrzegł sobie, że poruszy tę sprawę przy innej sposobności.

* * *

(Z komisyj sejmowych.)

Komisya budżetowa ukończy dziś prace swe nad preliminarzem budżetu krajowego.

Komisya dla organizacyi biur pośrednictwa pracy przyjęła wniosek ks. Czartoryskiego, ażeby tam, gdzie z inicyatywy Wydziału krajowego założone zostanie powiatowe biuro pośrednictwa pracy, nie było biura miejskiego, z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, gdzie mają być biura miejskie.

Komisya podatkowa przydzieliła p. Bujnowskiemu referat wniosku X. Stojałowskiego o opodatkowaniu na cele oświaty wszystkich widowisk publicznych i zabaw prywatnych z muzyką. Spodziewamy się, że Sejm odrzuci ten wniosek, który jest po prostu nieekonomicznym.

Komisya administracyjna wybrała p. Górskiego referentem wniosku p. Stapińskiego o reformę statutu krajowego i krajowej ordynacyi wyborczej.

Na fałszywej drodze.

W ocenianiu spraw ruskich kierowaliśmy się zawsze jak największą bezstronnością i życzliwością dla narodu ruskiego. I dziś, zwracając się do rozważnej części społeczeństwa ruskiego z głosem przestrogi z powodu najnowszego chorobliwego objawu w polityce ruskiej, czynimy to przez życzliwość dla Rusinów. Chorobliwym tym objawem jest taktyka tak zwanych secesyi, jaką mniej więcej od roku zastosowują politycy ruscy, oczywiście bez najmniejszego pożytku dla sprawy ruskiej. W roku ubiegłym urządzili posłowie ruscy znany exodus z Sejmu i sami dziś chyba przyznają, że demonstracyą tą nietylko nie wywarli żadnego wrażenia, ale do pewnego stopnia ośmieszyli się. W zimie zainscenowano secesyę akademików ruskich z uniwersytetu lwowskiego, wczoraj opuścili posłowie ruscy demonstracyjnie Sejm bukowiński, a i w naszym Sejmie znów podobno kiełkuje wśród posłów ruskich myśl urządzenia nowej secesyi.

Tak przynajmniej wynika z oświadczenia posła ruskiego x. Bohaczewskiego, który zapowiedział, że jeżeli Sejm przystąpi do obrad nad ustawą o włościach rentowych, w takim razie Rusini uchylą się od dalszego udziału w jego pracach. Otóż taka metoda dobijania się o swe postulaty, jest najzgubniejszą i nie może doprowadzić do celu, boć przecie żadne zdrowe ciało parlamentarne nie może dopuścić do tego, aby zasada *liberum veto* rozpanoszyła się w niem i ażeby mniejszość narzucała swą wolę większości. Jeżeli Rusini mają jakie rzeczowe zarzuty przeciw ustawie o włościach rentowych, to mogą zwalczać ją i w komisyi i w pełnej Izbie, a z pewnością słuszne żądania ich będą uwzględnione, ale demonstracyami secesyjnemi, ani uchwalenia tej ustawy nie udaremnią, ani też zmiany jej nie spowodzą.

Wiemy, że niektórzy posłowie ruscy tylko niechętnie biorą udział w tych demonstracyach i czynią to tylko pod naciskiem żywiołów egzaltowanych, które, jak w każdem społeczeństwie, mającem ustrój parlamentarny, tak i u Rusinów biorą górę. Ależ rzeczą rozważnych polityków jest nie dać się porwać temu niezdrowemu prądowi, lecz płynąć przeciw niemu. Przecież i wśród Polaków egzaltowane żywioły ostatnimi czasy bardzo głośno i bardzo energicznie pracowały nad tem, by narzucić społeczeństwu swoją wolę, a jednak większość społeczeństwa nie dała się wykoleić i nie popełniła żadnego fałszywego kroku. Niech więc i politycy ruscy mniej oglądają się na owe krewkie, egzaltowane żywioły, a kierują się tylko rozwagą i myślą o przyszłości.

KRONIKA.

Lwów 3 lipca.

Wiadomości urzędowe. Cesarz nadał radzcy wyższego sądu krajowego we Lwowie dr. Adolfowi Frendlowi z okazyi przeniesienia w stały stan spoczynku, tytuł radzcy dworu.—Prezydyum dolnoaustryackiej dyrekcyi skarbu zamianowało koncypistę lwowskiej prokuratoryi skarbu dra Tadeusza Baucha komisarzem skarbowym.

Ankieta w sprawie powodzi. Wczoraj odbywały się w gmachu sejmowym obrady zainicyowanej przez p. marszałka hr. Potockiego ankiety w sprawie niesienia pomocy dla dotkniętych tegoroczną powodzią. P. namiestnik hr. Piniński zawiadomił, iż dotychczas na doraźną pomoc rozdzielił już 50.000 K., a będzie miał jeszcze do dyspozycyi około 90.000 K. na zasiewy trawy na paszę. Będzie się starał uzyskać jak największą pomoc ze skarbu państwa. Radzca budownictwa w namiestnictwie p. Ingarden oświadczył, że projekty na roboty regulacyjne Wisły i Soły są gotowe, zatem w powiatach: krakowskim, chrzanowskim i żywieckim mogą być roboty zaraz rozpoczęte, o ile nie będzie przeszkód z powodu wywłaszczenia potrzebnych gruntów. Stan. hr. Badeni oświadczył się za wstawieniem do budżetu krajowego na rok 1902 kwoty 100.000 koron do zupełnej dyspozycyi Wydziału krajowego na roboty, zakupno ziarna itp. Na tem obrady ankiety ukończono.

Strejk robotników rolnych w Tarnopolskiem wybuchł w piątek zeszłego tygodnia i objął czternaście wsi. Przyczyną jego było to, że robotnicy wiejscy nie zostali wpuszczeni do Tarnopola, gdzie mieli nadzieję otrzymać większy zarobek niż w polu. Ponieważ stało się to w kilka dni po strejku cegielnianym w Tarnopolu, przeto robotnicy wiejscy, idąc za przykładem tarnopolskich robotników cegielnianych, poczęli po wsiach odpędzać swych sąsiadów od roboty w polu i zachęcali ich do strejku celem wywalczenia lepszej płacy, albowiem płacą dotychczasową zadowolić się nie chcieli. I tak np. we wsiach Dołżance i Domamoryczu, dzierżawionych od hrabiny Jerzowej Borkowskiej przez izraelitę Sommersteina, płacono robotnikom i robotnicom od 28 do 50 hal. W piątek wstrzymali się chłopi od pracy i zażądali większego wynagrodzenia. Gdy żądaniom ich nie stało się zadość, odeszli do Zabojek i pociągnęli tam kosiarzy dworskich do strejku. Gdy leśniczy Wilczek starał się zawrócić kosiarzy do roboty, chłopi odpowiedzieli mu obelgami i pogróżkami. Do Dołżanki udał się komisarz starostwa p. Dniestrzański, któremu oświadczyli chłopi, że na dotychczasowych warunkach nie powrócą do pracy. W Hłuboczku przystąpili do strejku także fornale dworscy. W Kutkowcach ustał strejk, ponieważ dzierżawca obiecał podnieść płace robotnikom. W Białej, w Zagrobli i w Hładkach strejk trwa dalej. Do Dołżanki, Janowka i Hłuboczka wysłano dragonów, którzy wysyłają patrole po całej okolicy, objętej strejkiem. Do Hładek wysłano jedenastu żandarmów. Z wyjątkiem trzech parobków, aresztowanych w Zabojkach za awanturę małego znaczenia, nie aresztowano dotychczas nikogo, ponieważ chłopi zachowują się spokojnie, wspierani pieniędzmi i żywnością przez zamożnych gospodarzy, którzy też na swoich zagrodach zajęli pewną liczbę strejkujących.

Konkursa ogłaszają: Magistrat miasta Bełza na posadę lekarza miejskiego. Podania do 21go lipca br. — Wydział krajowy na dwa stypendya z fundacyi śp. Leona księcia Sapiehy po 950 K. rocznie; mogą one być połączone w jedno stypendyum w kwocie 1900 K., a przeznaczone są dla ukończonych akademików, mających zamiar udać się do zagranicznych zakładów naukowych dla dalszych fachowych studyów. Podania do 2 sierpnia br. Wydział bursy im. J. I. Kraszewskiego w Stanisławowie celem obsadzenia na rok szkolny 1902/3 50 miejsc dla uczniów gimnazyalnych i szkoły realnej. Podania do 14 lipca b r.

Zaręczyny. W Poznańskiem w Siemianicach odbyły się zaręczyny Jadwigi hrabianki Szembekówny, córki śp. Piotra i Maryi z hr. Fredrów Szembeków, z Leonem hr. Szeptyckim, synem posła sejmowego, Jana hr. Szeptyckiego i Zofii z hr Fredrów.

Eustachy ks. Sanguszko bawi obecnie w Wiedniu w sanatoryum Levy'ego, gdzie w tych dniach podda się operacyi ślepej kiszki. Będzie to taka sama operacya, jaką przechodził obecnie król angielski Edward VII. Wiadomo, że nie przedstawia ona niebezpieczeństwa.

„Bandru." Bandrowski tak się podobał w Warszawie w „Manru," a „Manru" tak zachwyciło publiczność warszawską, że zespolono razem te dwa zachwyty w jeden wyraz „Bandru" i mówi się teraz w Warszawie, że się idzie na „Bandru", zamiast szerokiego określenia, że się idzie zobaczyć Bandrowskiego w „Manru".

P. Platon Kostecki, nestor dziennikarzy polskich, redaktor *Gazety Narodowej*, obchodził wczoraj 70 rocznicę urodzin. Z tego powodu odbierał solenizant liczne gratulacye od swoich przyjaciół i znajomych.

Do Szczawnicy na sezon dwumiesięczny wyjechał, jak corocznie, znany lekarz tutejszy, radzca cesarski, dr. Kazimierz Kruszyński.

Wystawa jubileuszowa z powodu 25-letniego istnienia krakowskiego Towarzystwa politechnicznego odbędzie się Krakowie w Collegium Novum we wrześniu br. Nadeszło już wiele zgłoszeń.

Paderewski przeznaczył dochód z pierwszego swego koncertu, zapowiedzianego na październik lub listopad br. w Krakowie, na zakład pani Żurowskiej, opiekujący się osieroconemi i zaniedbanemi dziewczątkami z najuboższych sfer robotniczych.

Popis. Wczoraj odbył się w sali Domu Narodnego przy licznym udziale publiczności popis uczenic i uczniów szkoły gry na fortepianie pani Jaszek-Sołtysowej. Szkołę tę stanowczo uważamy za najpierwszą w naszem mieście, albowiem p. Jaszek-Sołtysowa nietylko ma talent kształcenia uczenic swych w technice, i to doprowadzając je do najwyższej doskonałości technicznej, ale ogromnie rozwija ich inteligencyę muzyczną w stylu nadzwyczaj szlachetnym, tak, że uczenice pod każdym względem są wzorowo prowadzone; więc śmiało powiedzieć możemy, że żadna szkoła z tą się równać nie może.

Popis rozpoczął się odegraniem Beethovena uwertury do „Egmonta" na 8 rąk, którą wykonali bardzo dobrze pp. Opolski, Kuryłowicz, Lindenbaum i Smarzewski, poczem zaczęły się produkcye uczenic i uczniów, począwszy od młodszych i słabszych ku coraz dzielniejszym i lepiej wyrobionym. Jednak i ci słabsi, to są już bardzo dobrzy pianiści i pianistki. Więc podnieść wypada np. pannę Kamieńską, która bardzo dobrze odegrała Mozarta „Fantazyę" *d-mol*, p. Bobinównę za odegranie Moszkowskiego walca *as-dur*, panny S. i J. Kopystyńskie za odegranie etiudu Henselta. Następnie pomijamy kilka uczenic, którym trema nie pozwoliła rozwinąć całego swego talentu i przechodzimy do p. Smarzewskiego, który doskonale odegrał polonez *a-dur* Chopina, panny Ruebenbauerówny, która baladę *as-dur* Chopina ślicznie odegrała, panny J. Olszewskiej, która przepięknie odegrała „Larghetto" z koncertu *f-mol* Chopina, p. Z. Opolskiego, syna znanego i wysoko cenionego lekarza w naszem mieście, który odegrał bardzo pięknie koncert *c-mol* Beethovena, panny Gorgolewskiej, córki znakomitego twórcy naszego teatru, która doskonale odegrała Rubinsteina sonatę na fortepian i wiolonczelę, przyczem partyę wiolonczelową grał p. R. Pulikowski, laureat konserwatoryum.

Następnie bardzo dobrze odegrała panna Nurkowska „Berceuse" Moszkowskiego z towarzyszeniem skrzypka p. Dołżyckiego, ucznia konserwatoryum. Panna Fangorówna grała rapsodyę Liszta z wielką brawurą, w nadzwyczaj szybkiem tempie, pani Barwińska nader efektownie odegrała parę utworów. Panna J. Kopystyńska bardzo ładnie odegrała Liszta parafrazę z „Łucyi"; ślicznie wykonała ona brawurowe pasaże w tym utworze. Panna Janicka prześlicznie odegrała I część koncertu *E-moll* Chopina, a niezrównanie wykonała panna Dutkiewiczówna „Hochzeitesmarsch" Mendelssohna-Liszta. Gra panien: Dutkiewiczównej, Janickiej, Olszewskiej i p. Opolskiego wchodzi już w sferę wirtuozowstwa koncertowego i stanowczo możemy powiedzieć, że na tysiącach koncertów wielkich pianistów, nie będą te utwory ani lepiej, ani w szybszem tempie, ani z większą techniką, ani z lepszem zrozumieniem muzycznem wykonane. Panna Dutkiewiczówna, gdyby ułożyła sobie seryę utworów i wszystkie je wyćwiczyła do tej perfekcyi co „Hochzeitesmarsch" Mendelssohna-Liszta, to mogłaby śmiało odbyć już tournée koncertową po Europie.

Oprócz powyższych czwerga osób, musimy do bardzo utalentowanych zaliczyć pannę Ruebenbauerównę, p. Smarzewskiego, pannę Fangorównę, pannę Gorgolewską, pannę Nurkowską i pannę J. Kopystyńską.

Jeszcze jeden szczegół bardzo ważny podnieść musimy. Oto pani Jaszek-Sołtysowa wprowadziła w swojej szkole jako zasadę, że każdy uczeń i każda uczenica musi się koniecznie uczyć grywanych utworów na pamięć, i od tej zasady nie robi, jak uważaliśmy, żadnych wyjątków. A jest to bardzo rozumne z jej strony, bo tylko przez wyuczanie się utworów na pamięć dojść mogą uczniowie i uczenice do tej perfekcyi wykonania, jaką właśnie dostrzegaliśmy, do zupełnego zrozumienia utworu, przejęcia się jego duchem i wycyzelowania go we wszystkich szczegółach.

Po skończonym popisie wdzięczni uczniowie i uczenice, a jeszcze bardziej wdzięczni rodzice tych uczenic urządzili kwiatową i upominkową owacyę znakomitej nauczycielce, owacyę zupełnie zasłużoną, należy się bowiem p. Sołtysowej nagroda za jej wyśmienitą pracę.

Rozprawa w sporze o „Morskie Oko". Otrzymujemy następujące pismo od JE. prezydenta apelacyi:

Szanowna Redakcyo!

Wobec mylnych wiadomości podanych przez niektóre dzienniki w sprawie sporu granicznego przy Morskiem Oku, donoszę Szan. Redakcyi, że rozprawa przed sądem polubownym rozpocznie się dnia 19 sierpnia br. w Gracu w gmachu sądu przysięgłych. O tem, iżby termin miał być wyznaczony na miesiąc czerwiec lub lipiec nigdy mowy nie było. Rozprawa potrwa zapewne kilka tygodni i będzie ustna i jawna, zatem wstęp dla publiczności dozwolony. W toku rozprawy będą prawdopodobnie przedsiębrane oględziny spornego terytoryum, zależy to jednak od uchwały, którą sąd poweźmie po rozpatrzeniu sprawy. Dotąd nie uchwalił sąd, gdzie nastąpi zamknięcie rozprawy i wydanie wyroku, czy w Gracu lub gdzieindziej. Wszelkie kombinacye i domysły w tym kierunku są zatem przedwczesne.

Z poważaniem

Zchorznicki.

Ks. Arcybiskup Bilczewski udzieli święceń kapłańskich w niedzielę dnia 6 b. m. podczas sumy uroczystej, którą odprawi o godzinie 9. Kazanie, zastosowane do okoliczności, wygłosi x. prałat Podolski.

Ślub panny Zofii Kraińskiej, córki p. Władysława Kraińskiego, prezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego i posła sejmowego i Maryi z Trzecieskich, z p. Aleksandrem Fedorowiczem, synem pp. Fedorowiczów z Klebanówki, odbędzie się dnia 16 lipca w Wyszatycach.

Licytacya fantów. Jutro w piątek o godzinie 5 popołudniu odbędzie się na wystawie jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego, tj. w pałacu sztuki w parku Kilińskiego, licytacya niewylosowanych w loteryi wystawowej fantów na dochód Przytuliska Brata Alberta we Lwowie. Zamknięcie wystawy jubileuszowej nastąpi w poniedziałek dnia 7 bm.

Z teatru. Z powodu niedyspozycyi pani Gostyńskiej, zamiast zapowiedzianej sztuki „Nadzieja", przedstawionym będzie dziś we czwartek po raz 7-my „Dramat Kaliny", a to po zniżonych cenach. — Jutro w „Pięknej z Nowego Yorku" wystąpi po raz pierwszy p. Malawski w roli Harry'ego. — W sobotę odbędzie się premiera jednej z najweselszych krotochwil francuskich ostatniej doby p. t. „Nieznajoma" z udziałem pań: Bednarzewskiej, Solskiej, Otrembowej, Jankowskiej i pp. Romana, Kuncewicza, Stanisławskiego, Hierowskiego, Węgrzyna, Kliszewskiego, Kwiatkiewicza, Antoniewskiego, Kosińskiego, w głównych rolach.

Nieprawdziwą wiadomość podały niektóre pisma lwowskie, jakoby dramat lwowski miał wyjechać na sierpień do Odessy. Dramat zostaje i przedstawienia w teatrze miejskim będą się odbywać przez całe lato.

Zakończenie roku szkolnego w gimnazyum OO. Jezuitów w Chyrowie. Z Chyrowa nam piszą: „Byłem przed kilku dniami świadkiem prześlicznej uroczystości zakończenia roku szkolnego w gimnazyum OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem. Zakład ten, prowadzony wzorowo przez światłych zakonników, cieszy się już zasłużoną sławą w całym kraju, to też rodzice dobijają się wprost o to, aby w nim synów swoich umieścić. I nie dziw, bo ta szkoła nietylko uczy, ale także wychowuje wzorowo powierzoną jej dziatwę. Aż serce rosło, gdy się patrzyło na te zastępy zdrowych, rumianych chłopaków, u których w każdej

odpowiedzi, w każdym ruchu i w całem zachowaniu się widać inteligencyę i dobre maniery. Uroczystość rozpoczęła się solennem nabożeństwem, w czasie którego jeden z kapłanów serdecznie przemówił do uczniów. Po nabożeństwie zebrali się uczniowie w liczbie około 400, całe grono nauczycielskie i bardzo wielu gości w przybranej kwiatami wielkiej sali zakładowej. Orkiestra, złożona z samych uczniów zakładu, odegrała pięknie kilka utworów, poczem nastąpił śpiew c oralny i deklamacye uczniów w języku polskim, ruskim, francuskim i niemieckim, w końcu kilkunastu uczni produkowało się grą na cytrze. Następnie odczytano promocye, a rektor zakładu X. Stefański obdzielił celujących uczniów pięknemi nagrodami w książkach, medalach i dyplomach pochwalnych. Przy wręczaniu nagrody każdemu z odznaczonych uczniów orkiestra grała fanfarę. Jakaż to radość malowała się na obliczach odznaczonych w ten sposób dzieciaków, jak szlachetna ambicya wyradza się w nich! Daj Boże, abyśmy mieli w kraju jak najwięcej takich zakładów, a wówczas lepiej byłoby w naszem społeczeństwie!

Zjazd delegatów Kółek rolniczych w Tarnowie. Wczoraj, w drugim dniu obrad ogólnej rady Kółek rolniczych, uchwalono następujące rezolucye: 1) rada ogólna poleca zarządowi głównemu, aby poczynił wszelkie możliwe kroki do przyśpieszenia wejścia w życie ustawy o włościach rentowych; 2) rada ogólna poleca Kółkom rolniczym zajęcie się ustawą o włościach rentowych przez odpowiednie pouczanie na zebraniach.

Dokonano wyboru nowego wydziału, w skład którego weszli pp.: Artur Zaremba Cielecki, dr. Br. Dulęba, prof. dr. St. Głąbiński, dr. Zygmunt Gargas, dr. Roman Kulczycki, dr. Mikołaj hr. Rej, Antoni Szmagała, prof. Mikułowski-Pomorski, Grzegorz Sowa, Gabryel Jarosz, dr. Jan Steczkowski, Stanisław Stefanowski, dr. Fran. Stefczyk, Stan. Gogolewski, Stan. Bohdanowicz, Jerzy Turnau, X. Adam Wesoliński Fr. Wójcik.

Niesłuszny zarzut. *Monitor* w ostatnim swym numerze zarzucił członkowi Wydziału krajowego Drowi Józefowi Wereszczyńskiemu, że daje się podstawiać do kupna majątków ziemskich, że nabywszy pozornie jakiś majątek, uzyskuje w Namiestnictwie pozwolenie na korczunki lasów, któregoby kto inny nigdy nie uzyskał, a potem majątek taki napowrót odprzedaje temu, od kogo go kupił. Na dowód przytoczył *Monitor*, że właściciele Sassowa, bracia Weiserowie starali się nadaremnie o pozwolenie na wyrąbanie lasu w Sassowie, ponieważ zaś nie mogli go uzyskać, przeto p. Wereszczyński kupił od nich Sassów, otrzymał pozwolenie na wyrąbanie lasu, a potem cały majątek pp. Weiserom na nowo sprzedał. Owóż na podstawie informacyi z wiarygodnego źródła zapewnić możemy, że ten krzywdzący zarzut, jaki spotkał jednego z najstarszych i najsympatyczniejszych weteranów służby autonomicznej, jakim jest Dr. Wereszczyński, jest zgoła nieuzasadniony. Nigdy bowiem Dr. Wereszczyński nie trudnił się kupowaniem i sprzedawaniem majątków i prócz Sassowa żadnego innego majątku w życiu swem nie kupił. Sassów kupił w roku ubiegłym dla swojej siostry, o odprzedawaniu go napowrót pp. Weiserom nie było jednak nigdy nawet mowy.

Sprzedaż dóbr Racockich. *W Kuryerze poznańskim* czytamy: Pisma hakatystyczne z prawdziwą radością roznoszą po świecie, że dobra racockie nie dostaną się w ręce polskie. Jak się teraz z głosów prasy niemieckiej wykazuje, wielki książę sasko-weimarski polecił firmie Drwęskiego & Langnera w Poznaniu sprzedaż rozległych dóbr racockich około 25,000 mórg, która to transakcya z okazyi oględzin tychże dóbr przez trzech zamożnych panów wielkopolskich, dostała się do wiadomości osławionego Kennemannhauzu. Hakatyści na tę przerażającą wieść na razie oniemieli, a następnie wydali okrzyk grozy, że taka fortuna ma się dostać w ręce polskie. Nadto wystosowali hakatyści gorący apel do patryotycznych uczuć księcia, wskutek czego tenże zerwał wszelkie pertraktacye i wspomnianej firmie udzielone zlecenie cofnął. Niemczyzna więc uratowana. Hakatyzm górą!

Ból drugich. Znany profesor fizyologii na uniwersytecie paryskim, dr. Karol Richet, poświęca się w wolnych chwilach literaturze. Pod pseudonimem Karola Epheyre ogłosił kilka powieści, jak np. „Siostra Marta," „W pogoni za szczęściem," „W pogoni za sławą" itp., które cieszą się we Francyi znacznem powodzeniem. Dla nas szczególnie zajmującą jest powieść Richeta, wydana w ostatnim czasie p. t. *La douleur des autres.* Autor wielokrotnie porusza w niej sprawy polskie i omawia je ze szczególną sympatyą.

Treść utworu jest następująca:

W Stanach Zjednoczonych umiera jeden z królów giełdowych, Michał Will. Miliardowy swój majątek zapisuje swemu bratankowi Williamowi, z tym warunkiem, że fundusze te będzie obracał na pożytek ludzkości. William, młodzieniec o filozoficznym umyśle i szlachetnem sercu, stosuje się do życzenia stryja. Pewnego dnia młody Amerykanin opuszcza swą wilę na jednej ze słonecznych wysp greckich, aby przyjrzeć się bliżej cierpieniom ludzkim i wedle możności im ulżyć.

Najbardziej pociąga go Sybir. Chce przedewszystkiem zwiedzić to piekło dantejskie. Przyjeżdża do Rosyi, gdzie prędzej, niż się spodziewał, znajduje możność zapoznania się z zesłaniem, z zesłańcami i z katorgą. Schwytany, gdy dopomagał do ucieczki jednej z podejrzanych o nihilizm osobistości, zostaje uwięziony i skazany na ciężkie roboty...

W drodze do pustkowi sybirskich poznaje towarzysza niedoli, Polaka Romickiego, wysłanego do katorgi za niewinną manifestacyę polityczną. Rozmowy z Romickim otwierają przed nim nowe horyzonty, dochodzi do wniosku, że największą zbrodnią jest ucisk narodowości. Inne krzywdy społeczne nie uchodzą również jego uwadze. Teraz dopiero Wiliam czuje się dojrzałym do zużytkowania majątku stryja. Myśli jego skupiają się około ucieczki; będąc wolnym zacznie natychmiast świadczyć dobro. Razem z Romickim uciekają; spotkany przypadkiem wygnaniec z 1863 roku umożliwia im przemknięcie się na terytoryum chińskie. Stąd Polak i Amerykanin udają się do Europy. Przybywszy do Paryża, Wiliam rozwija gorączkową działalność. Wspomaga ubogich, popiera dzielnych pracowników, dobijających się stanowiska o głodzie i chłodzie, zasila przedsięwzięcia, zmierzające do wyzwolenia ludów i wielkie plany, zdążające do oswobodzenia uciemiężonych ludów.

W tem wybucha zatarg między Francyą a Niemcami. Stosunki obydwóch państw przybierają charakter bardzo zaostrzony. Wiliam widzi w duszy całą chmurę nieszczęść ciągnącą za tem jednem złowrogiem słowem: wojna. Postanawia więc rzucić choćby cały swój majątek na szalę, byle tylko przeważyć ją na stronę pokoju. Rozwija żywą propagandę w prasie i osiąga cel. Umysły ochładzają się; zatarg zostaje załatwionym polubownie. Aby na przyszłość zapobiedz starciom wojennym, przeznacza Will cały swój majątek na utworzenie pokojowego trybunału międzynarodowego, który ma łagodzić nietylko spory państw, ale i zatargi między narodami, tworzącymi państwa. Ma on przywracać zasadę sprawiedliwości w stosunku narodów zaborczych do podbitych i z tego stanowiska ma także załatwić sprawę polską i irlandzką. Pomysł ten spisuje William notaryalnie i wykonawcą planu na wypadek swej śmierci mianuje polskiego swego druha Romickiego.

Przeczuwał śmierć i istotnie też nadspodziewanie szybko go dosięgła. Od czasu bytności w Rosyi utrzymywał stosunki z rewolucyonistami rosyjskimi. Wspomagał ich nawet, gdy szło o poparcie jednostek sympatycznych. Ale w ogólności z ruchem tym współczuł mało. Pragnął również, jak oni, wolności ludów caratu, był jednak przeciwny dobijaniu się jej za pomocą morderstw politycznych. Sądził, iż drogą pokojową, oświecaniem i podnoszeniem mas, cel ten da się łatwiej i pewniej osiągnąć. Gdy więc w Paryżu grupa rewolucyonistów rosyjskich zażądała odeń wsparcia pieniężnego, odmówił. Spiskowcy skazali go na śmierć, a przywódzca ich Sozecin dokonał wyroku. Zginął od kuli w odludnem miejscu.

Taka jest w krótkości treść utworu. Wieje z niego wielka sympatya dla Polaków, szczere współczucie dla ich cierpień i prześladowań. Charakterystyka powstania i całej doby powstańczej jest żywa, pełna entuzyazmu; sylwety powstańca Romnickiego i Lafalskiego, zesłanego na Sybir, który ułatwia bohaterom ucieczkę, są skreślone z polotem i głęboką myślą filozoficzną.

Zamach samobójczy. W zamiarze samobójczym strzelił dziś o godz. 10 przed południem do siebie dwukrotnie z rewolweru Stanisław Lange, pomocnik handlowy. Zamachu tego dokonał on w łazienkach przy ul. Kotlarskiej l. 6, Wezwano pogotowie stacyi ratunkowej, które przewiozło go do szpitala powszechnego. Rannemu w lewą skroń i w lewy bok nie grozi niebezpieczeństwo utraty życia. Powodem zamachu była utrata posady.

Wyścig automobilowy. Oznaczenie zwycięzców w wyścigu samochodów z Paryża do Wiednia napotkało na liczne trudności, a załatwienie ich niewątpliwie wywoła rozmaite sprzeczne komentarze. Oto komisya konkursowa doliczyła hr. Zborowskiemu 53 minut, które on stracił na granicy szwajcarskiej przy załatwianiu formalności celnych, a skutkiem tego znalazł się hr. Zborowski w rzędzie zwycięzców zamiast na drugiem, dopiero na piątem miejscu. Marceli Renault otrzymał za to, że bez zatrzymania się przejechał stacyę kontrolną we Floridsdorfie, karę, wymierzoną w ten sposób, że doliczono mu 19 minut do czasu, w którym jazdę odbył. Nagrodę honorową, przeznaczoną przez Cesarza Franciszka Józefa, otrzymał Marceli Renault, jako jadący na pierwszym francuskim samochodzie; nagrodę honorową Loubeta dostał hr. Zborowski, jako kierujący pierwszym niefrancuskim samochodem.

Oryginalną niespodziankę zgotowała przybyłym do Wiednia zagranicznym automobilistom jedna z tamecznych firm kupieckich, mianowicie znana fabryka perfumeryi „Kalodont". Oto każdemu z gości tych darowała ona zgrabny koszyk z artykułami toaletowymi, robiąc tem gościom praktyczny podarunek, a sobie bardzo zręczną reklamę.

Brykiety naftowe. W *Przewodniku Przemysłowym* czytamy: Chemik Gonnet, dyrektor jednej z fabryk chemicznych we Francyi, wynalazł nowy sposób fabrykowania brykietów opałowych z nafty. Mają one wygląd mydła, są całkiem bezwonne, nie topią się w wysokiej temperaturze, lecz palą się jasnym płomieniem, jak węgiel kamienny najlepszej jakości, nie wywiązując przykrego dymu. Popiół po spaleniu brykietu wynosi zaledwie 2 do 3% całej jego wagi, a siłę ogrzewającą brykietów obliczają na 12.000 ciopłostek. Łódź torpedowa nie potrzebuje więcej tych brykietów do opału niż 1/3 wagi najlepszego węgla, oszczędza więc na miejscu, a nadto zyskuje na czasie, gdyż brykiety rozpalają się znacznie prędzej. W ogóle dla okrętów wojennych ma być ten rodzaj opału bardzo cennym z powodu niewywiązywania uciążliwego dymu.

W porcie tulońskim czynią już próby z wynalazkiem p. Gonneta. Zapewniają, że cena brykietów, przy fabrykacyi, masowej nie przewyższy ceny węgla kamiennego. To też zawiązało się konsorcyum kapitalistów w Marsylii, które łącznie z jedną z wielkich firm petroleowych amerykańskich, mają przystąpić do fabrykacyi brykietów naftowych na podstawie wynalazku Gonneta, a zarząd marynarki francuskiej ma sobie zastrzedz wyłączność używania brykietów.

Podajemy te wiadomości za wiedeńskiem *Handels-Museum* i zwracamy na nie uwagę naszych nafciarzy, mających z hyperprodukcyą nafty do czynienia.

Zmarli W Kamiennej pod Nadwórną zmarł Grzegorz Głuchowski, wiceprezes Rady powiatowej, obywatel zasłużony, w szczególności około podniesienia chowu bydła w kraju, a zwłaszcza w powiecie nadwórniańskim.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 13 R. Bar. 764. Podnosi się. Pochmurno i silny wiatr.

Wyrachowany.
Sędzia. A zatem przyznajesz, że dwukrotnie zakradałeś się do obory powoda. Raz wziąłeś wieprza, ale go odprowadziłeś nazajutrz?
Podsądny. Tak, był jeszcze za chudy.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (po cenach zniżonych) po raz 7my „Dramat Kaliny" Z. Kaweckiego. — W piątek (po cenach dramatu) po raz 14sty „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 3 aktach (5 odsł.) H. Mortona, muzyka G. Kerkera. 1szy występ Wł. Malawskiego. — W sobotę po raz 1szy „Nieznajoma" komedya w 3 akt. z franc. Pawła Gavault i Henryka Berra. — W niedzielę (po cenach zniżonych) o godz. wpół do 8mej wieczorem po raz 8my i ostatni w tym sezonie „Dramat Kaliny" trzy akty prozą, Zygmunta Kaweckiego.

Cześć ekonomiczna.

Wiedeń 2 lipca.

(Z.) Onegdajsza konferencya obu prezesów gabinetów pod przewodnictwem Cesarza wzmocniła znacznie tendencyę giełdy, która już bardzo pessymistycznie zapatrywała się na kwestyę odnowienia ugody z Węgrami. To poprawienie się tendencyi giełdowej znalazło swój wyraz przedewszystkiem w zwyżce kursu akcyi bankowych. Natomiast w walorach żelaznych przeważa wciąż stagnacya, a kursa obniżają się niemal z każdym dniem. Alpiny np. w ostatnim czasie spadły z 415 na 401 — tylko dlatego, że rząd dotychczas nie udzielił zezwolenia na emisyę nowych akcyi. — Subskrypcya na 4½% obligi nowej pożyczki bośniackiej odbędzie się 5 lipca pod bardzo korzystnymi dla subskrybentów warunkami, bo po kursie 99½ za 100. Obligi dawniej 4½-procentowej pożyczki bośniackiej z roku 1898 mają dziś na giełdzie kurs prawie 102. Dosyć duże transakcye robiono dziś także w rencie bułgarskiej. Sześcioprocentowe obligi tej renty z roku 1892 miały dziś na giełdzie kurs 102 50.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 677·00, węg. Zakł. kredyt. 705 00, Anglobanku 279½, Unionbanku 540 00, Länderbanku 419 25, Bankvereinu 454·00. Bodencredit 919·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 702·75, Lombardy 60·75, Kol. Elbethal 445.00, Północnej 5690, Czerniowieckiej 567·00, Alpiny 403·00, Rima Muranyi 503·00. Praskiego Tow. żel. 1560, Fabryki broni 334·00, Tureckie tytoniow. 293 00, Oblig. węg. indemniz. 97·70, Renta majowa 101·65, Austr. renta koronowa 99·60, Węgier. renta koronowa 97·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·65, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·95, 4% Listy Banku hipotecznego 96·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110 00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·25, 4% Poż. m. Lwowa 94·05. Losy tureckie 107·75, Marki 117·30, Ruble 252.75.

§ **Bilans kolejowy.** W miesiącu maju dochody austryackich kolei państwowych i prywatnych, prowadzonych na rachunek państwa, wynosiły: w ruchu osobowym 5,592.200 kor. (4,178.300 podróżnych), o 276.465 kor. (—289.400 podróżnych) mniej, niż w maju r. z.; w ruchu towarowym 14,548.700 kor. (2,744.500 ton), o 201.000 kor. (+25.400 ton) więcej), niż w maju r. z.

Z tego przypada na koleje galicyjskie w ruchu osobowym 1,558 100 kor. (893.300 podróżnych), o 1778 kor. (+10.400 podróżnych) mniej, niż w maju r. z, w ruchu towarowym 262 408 koron (+23.800 ton) więcej, niż w maju r. z.

Zniżka dochodów z ruchu osobowego na kolejach zachodnich jest w związku z chłodnem, słotnem powietrzem w maju b. r., skutkiem czego ucierpiała frekwencya kolejowa w czasie Zielonych Świątek, podczas gdy w roku ubiegłym była w tym czasie piękna pogoda. Na kolejach prowincyi wschodnich wprawdzie była w maju b. r. bardziej ożywiona frekwencya na krótkie dystanse, ale za to mniejszy był ruch na dystanse dalsze.

Ubytek w dochodach z ruchu towarowego na kolejach zachodnich da się wytłumaczyć również niepogodą, oraz tem, że maj w r. b. miał o jedno więcej świąt, niż w r. z. — Mały wzrost przewiezionej ilości towarów wyniknął głównie z transportów cegieł na krótkie odległości.

Na kolejach galicyjskich zwyżka dochodów z ruchu towarowego pochodzi głównie z przewozów *transito* zboża z Rosyi i Rumunii do Niemiec; jednakże przewieziono także większe ilości mąki, jaj, materyałów budowlanych, nafty i żywych zwierząt.

Od 1 stycznia do 31 maja b. r. dochody kolei państwowych wynosiły 92,630.800 koron, o 4,487.054 więcej niż w tym samym okresie r. z.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Czerniowce 3 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu bukowińskiego omawiał poseł Lewicki (Rusin) sytuacyę, jaka się wytworzyła przez to, że Niemcy, Rumuni i Polacy nie doprowadzili do skutku porozumienia z Rusinami w sprawie wyboru komisyi sejmowych. Mówca zaznaczył konieczność takiego układu z Rusinami i oświadczył, że inaczej nie przyjmie wyboru do komisyi. Marszałek oznajmił, że poseł Zubrzycki (Rusin), wybrany do komisyi administracyjnej i finansowej nie weźmie z powodu choroby udziału w posiedzeniach. Marszałek stawia więc wybór uzupełniający w miejsce Zubrzyckiego na porządku najbliższego posiedzenia. Poseł Marin (Niemiec) oświadcza w imieniu Niemców, Rumunów i Polaków-Ormian, że przed wyborami do komisyi starano się porozumieć z posłem Stockim (Rusinem), dlatego o jakiemś pogwałceniu praw Rusinów nie może być mowy. Także teraz, z powodu wymienionego wyżej uzupełniającego wyboru do komisyi, pragną wszystkie stronnictwa wejść w kontakt z Rusinami. P. Abrahamowicz (Polak) i p. Wolczyński (Rumun) przyłączyli się imieniem swych stronnictw do oświadczenia Marina. Wolczyński wniósł nadto, aby uzupełniający wybór do komisyi przeprowadzono po wyczerpaniu porządku dziennego. Wniosek ten przyjęto wszystkimi głosami przeciw 2. Gdy wniosek posła Stockiego (Rusina), aby posiedzenie przerwano w celu wymiany zdań między przywódcami klubów, odrzucono 16 głosami przeciw 7, oświadczył Stocki imieniem Rusinów, że nie są oni z oświadczenia Marina zadowoleni, że takie postępowanie wobec Rusinów oznacza pogwałcenie należnych im praw i że Rusini nie wezmą udziału w obradach sejmu dopóty, póki ludności ruskiej nie będzie dane zadośćuczynienie. Po tem oświadczeniu posłowie Lewicki, Pihuljak, Stocki i Mikołaj Wassilko wyszli z sali.

Następnie przeszła Izba do porządku dziennego.

Obradowano nad sprawami rolniczemi, poczem uchwalono jednogłośnie rezolucyę, aby prezydentowi ministrów Koerberowi wyrazić podziękowanie i zaufanie za energiczne strzeżenie interesów Cislitawii. O tej rezolucyi telegraficznie zawiadomiono dra Koerbera.

Konferencya przewodniczących klubów, mająca na celu wyrównanie różnic z Rusinami, nie doprowadziła do rezultatu.

Na wieczornem posiedzeniu Sejmu oświadczył prezydent rządu krajowego, że szczerym żalem przejęła go wiadomość o abstynencyi Rusinów. Mówca zawsze, przy każdej sposobności, starał się wpływać na porozumienie stronnictw; stwierdza dalej, że ze swej strony nigdy nie wpływał na zmianę programu bukowińskich Niemców, w szczególności w duchu niechętnym dla Rusinów. Zawsze występował za utrzymaniem dobrych stosunków między Rusinami a Niemcami, i będzie w przyszłości popierał interesa Rusinów. Mówca musi tedy zrzucić z rządu wszelką odpowiedzialność za abstynencyę Rusinów. Następnie oświadczył p. Calinescu imieniem Rumunów, że naczelnik rządu krajowego starał się w najzupełniej bezstronny sposób gorliwie doprowadzić do porozumienia stronnictw. Podobne oświadczenie złożyli: p. Abrahamowicz imieniem Polaków i p. Marin w imieniu Niemców, i wyrazili rządowi i prezydentowi rządu krajowego najzupełniejsze zaufanie.

Następnie dokonano wyboru uzupełniającego do komisyi; wybrano Rusinów: Pihuljaka i Lewickiego.

Wiedeń 3 lipca. Poseł Berger bił się wczoraj na szable z pewnym burszem; w czwartem starciu przeciwnik odrąbał Bergerowi zupełnie prawe ucho, poczem dalszej walki zaprzestano. Powód pojedynku był natury politycznej.

Wiedeń 3 lipca. Wczoraj zebrała się tu ankieta w sprawie skontyngentowania produkcyi cukrowej. Otworzył obrady i przewodniczył szef sekcyi Jorkasz-Koch. Na ankietę przybyli zastępcy przemysłowców cukrowych, korporacyj, jakoteż krajowych rad rolniczych z tych krajów koronnych, które są interesowane w przemyśle cukrowym.

Londyn 3 lipca. „Biuro Reutera" dowiaduje się, że koronacya królewska — skoro na nią czas przyjdzie — urządzona będzie o wiele ciszej, aniżeli miała być obecnie; nadto położony będzie większy nacisk na religijny charakter ceremonii. Liczba zastępców obcych mocarstw ograniczoną będzie do krewnych króla i osobistości, będących w bliższych stosunkach z rodziną królewską.

Londyn 3 lipca. Wydany wczoraj wieczór biuletyn stwierdza nieprzerwanie zadowalające postępy w zdrowiu króla. Miejscowe bole złagodniały, a król przepędził dzień cały o wiele lepiej.

Rzym 3 lipca. *Tribuna* donosi, że król włoski w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Prinettiego uda się 9 lipca przez Berlin do Peterhofu, dokąd przybędzie 12 lipca. Król zabawi tam 3 dni, poczem powróci prosto do Włoch. Królowa nie pojedzie, albowiem jest w odmiennym stanie.

Baku 3 lipca. Niedaleko stacyi kolejowej Sabunczi spaliło się na terenach naftowych piętnaście wież wiertniczych.

Tokio 3 lipca. Stwierdzono urzędownie trzy wypadki cholery, z których dwa były śmiertelne.

Salcburg 3 lipca. Izba handlowa powzięła uchwałę, aby wyrazić prezydentowi ministrów Koerberowi podziękowanie i zaufanie za ochronę przemysłu austryackiego w rokowaniach ugodowych.

Bombay 3 lipca. W ubiegły poniedziałek szalała w okolicy tutejszej trąba powietrzna, która koło Rampur przewróciła pociąg. 13 osób zginęło, 15 jest rannych.

Wiedeń 3 lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza układ państwowy, zawarty między Austro-Węgrami a Prusami w przedmiocie przełożenia granicy państwowej wzdłuż rzeki Przemszy na przestrzeni od Stupny aż do ujścia Przemszy do Wisły.

(Depesze popołudniowe).

Bytom 3 lipca. W procesie przeciw redaktorom *Gazety robotniczej*, Morawskiemu i dr-owej Golde, oskarżonym o podburzanie do nienawiści klasowej, zapadł wczoraj wyrok, skazujący Morawskiego na dwa lata więzienia, a d-rową Golde na rok.

Paryż 3 lipca. W mieszkaniu hr. Potockiego wybuchł wczoraj wieczór pożar, który zniszczył wartościowe obrazy i wiele innych cennych przedmiotów. Ponieważ hr. Potockiego nie ma obecnie w Paryżu, nie można stwierdzić dokładnie rozmiarów szkody. Według przypuszczalnych obliczeń szkoda ta wynosi milion franków.

Londyn 3 lipca. Do *Times* donoszą z Pekinu: Pomimo ratyfikowania umowy mandżurskiej w dniu 29 z. m. w Petersburgu, istnieje jeszcze różnica zdań co do zatrzymania zagranicznych współdyrektorów kolejowych. Anglicy są za ich zatrzymaniem, Rosyanie za oddaleniem.

Warszawa 3 lipca. Wczoraj szalała w Warszawie i okolicy burza, która zniszczyła wiele drzew w ogrodach. Wicher poprzewracał berlinki, stojące na kotwicach i łańcuchach na Wiśle; kilku szyprów powpadało do wody w miejscu głębokiem. Na ul. Nowolipie uderzył piorun. Szkoda wyrządzona przez pożar wynosi 80.000 rubli. Na cmentarzu powywracał wicher nagrobki. Ogród saski jest tak zniszczony, że dopiero za tydzień będzie doprowadzony do porządku.

Petersburg 3 lipca. Docenta uniwersytetu petersburskiego Pogodina zamianowano nadzwyczajnym profesorem uniwersytetu w Warszawie na katedrę filologii słowiańskiej.

Neapol 3 lipca. *Mattino* donosi, że władze w Neapolu zostały zawiadomione o istnieniu spisku na życie sułtana; kierują spiskiem dwaj Włosi: Bonni i Ferriet. Policya turecka przypuszcza, że obaj spiskowcy przebywają obecnie w Neapolu.

Budapeszt 3 lipca. Pewne towarzystwo urządziło wczoraj wycieczkę na Dunaju na łodce. Wskutek wiatru łódź wywróciła się; 13 osób utonęło.

Poznań 3 lipca. Zarząd Towarzystwa śpiewackiego polskiego „Lutnia" w Kościanie wystosował odezwę do wszystkich stowarzyszeń okręgowych polskich śpiewackich z wezwaniem do zespolenia się w jedno ognisko celem pielęgnowania mowy polskiej i śpiewu polskiego. Odezwa wzywa na zjazd do Poznania na 6go lipca br.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 3 lipca. Hr. H. Stecki z Podola ros. A. Strzelbicki z Czerniowiec. T. Górski z Krakowa. L. Szpiganowicz z Kaukazu. E. Rapaport i E. Rziha z Wiednia. J. Liebermann z Borysławia. Z. Kańska z Hołotka. J. Siegler z Krzyszowic. G. Głogowski z Bujaniec.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 3 lipca. Br. M. Radziejowska z Radziejowa. Dr. W. Lisowski z Krakowa. W. Biechoński z Żarnowca. Dr. K. Henoch z Krzeszowic. A. Wołkowicki ze Strzyżowa. K. Drahanowsky z Kamionki. W. Polański z Rudnik. W. Małecki z Zarubiniec. Z. Szaszkiewicz z Uherzec. M. Schnelowa z Firlejówki. J. Jocz z Krzywcza.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 lipca. J. Olszewscy ze Złoczowa. F. Bietkowski z Tustania. K. Laskowski z Kielc. T. Ujejscy z Sambora. N. Ostermanowie ze Stanisławowa. A. Malecki z Tarnopola. G. Łączyński z Zaborza. E. Leszczyński z Sanoka. R. Trojan z Wiednia. J. Chast z Mikuliniec. S. Zaleski z Rosyi. O. Klominek z Trzcinicy. J. Pilch z Więtrzechowiec. B. Leszczyńscy z Zaleszczyk. N. Sienkiewiczowa z Brzozowa. K. Stasiński z Bursztyna. E. Mayer z Berlina. J. Fahllbömer z Wygody. T. Lipski z Żabiego.

Wiedeń 3 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·73—7·74, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na na jesień 6·64—6·65, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, lipiec-sierpień 5·27—5·28, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·43—5·44, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·07—6·08, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na pień-wrzesień 11·50—11·60. Tendencya: kukurudza pewnie, reszta słabo. Pogoda: piękna.

Budapeszt 3 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·47—7·48; żyto na październik 6·30—6·31; owies na październik 5·76—5·77; kukurudza na lipiec 5·01—5·02, na sierpień 5·09—5·10, na maj 5·13—5·14. Rzepak na sierpień 11·15—11·20 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

Wiedeń 3 lipca. (Giełda towarowa). Cukier (mdły) 15·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (ustalony) 38·00.

Berlin 3 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00

Paryż 3 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·72 Mąka („Fleur de Paris") 31·10.

Frankfurt 3 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·25. Koleje państwowe 150·80 exclusive kupon. Alpiny 000.00. Disconto 185·10. Laura 199.50 excl. kupon.

Wiedeń 3 lipca. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	266 —
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	287.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	255.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	84 00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107 25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.35, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 432.—, Clary 40 zł. m. k. 186.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 190.00. Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 75.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 264.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 -.00.

Lwów 3 lipca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 540.00 do 555·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do —·—, 4 proc. los w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.40 do 102.10 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·30 do 97·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 7.— do —.—, 4 proc. los w 56 lat 96·50 do 97.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99·20 do 99·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·80 do 103·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·80 do 97·50. Pożyczki kraj. z r 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 97 00 do 97.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94 70, 4½% po 200 koron 100 00 do 100·70.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·10 do 19·30. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·30**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.
Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziele święta) 3.14, 8.04*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·03*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*, 8.26.
Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i święta) 2.15, 8.16*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

47)

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Aigremonta.

(Ciąg dalszy).

— Wracaj, skoro tylko będziesz mógł — mówiła, żegnając go. — Nie trać czasu na sprawunki dla mnie i dla dzieci. Nic nam nie potrzeba, zresztą wszystkiego dostaniemy w Nowym Jorku.

Przyrzekł pośpieszyć się i wyszedł.

Była godzina pierwsza.

Nawet przy największym pośpiechu mógł powrócić dopiero o piątej.

Dzień był wyjątkowo gorącym.

Dzieci spały w kołysce.

Przed domem koza obskubywała przynoszone jej codziennie z lasu świeże gałęzie.

Henryka, siedząc w fotelu, zdrzemnęła się, a wkrótce, może wskutek upału, zasnęła snem tak głębokim, że nie słyszała nawet turkotu zatrzymującego się przed domem powozu.

Nim zdołała otworzyć oczy, cztery silne ramiona pochwyciły ją z fotelu.

Wyrywała się, wołała o pomoc, ale krzyki jej stłumiono, jak w dawnych powieściach, chustką i wyniesiono do oczekującego przed drzwiami powozu.

Cała ta scena odbyła się w przeciągu kilku minut.

Sąsiedzi, którzy usłyszawszy krzyk Henryki, wyszli z chat swoich, nie widząc nikogo, cofnęli się, mówiąc:

— Mówiono, że w tych dniach lokatorowie doktora mają się wyprowadzić; to zapewne oni odjechali.

Jan powrócił wieczorem o umówionej godzinie.

Wszystkie formalności były załatwione i następnego dnia, jeśliby doktor pozwolił, Jan i Henryka mogli wyruszyć w drogę.

Margrabia pobiegł do pokoju żony i nie znalazł jej.

Wszystkie sprzęty były w porządku.

— Henryka prawdopodobnie w moim gabinecie — pomyślał Jan.

Pobiegł na górę, lecz i tu nie zastał żony.

— Co tu się stało? — szepnął przerażony.

Zimny pot wystąpił na czoło margrabiego.

Chwiejąc się na nogach i potrącając o napotkane po drodze sprzęty, zeszedł na dół do kuchni.

— Paulino — zawołał — na miłość Boga, gdzie jest pani?

— Odjechała!... uwieźli! — odrzekła kucharka, zanosząc się od płaczu.

— Uwieźli! którędy?... kto?...

— Nie wiem!

— Jakto nie wiesz?

— Nie byłam w domu, gdyż chodziłam po produkty, ale sąsiedzi widzieli...

— Mów wyraźnie... nie rozumiem cię!...

— Zajechał jakiś powóz, do domu weszli jacyś ludzie, następnie wyszli, niosąc panią na rękach, umieścili w powozie i odjechali. Wraz z nimi odjechała i pokojowa.

Jan zbladł, uderzył rękami w powietrzu i padł na posadzkę.

Dopiero po tygodniu odzyskał przytomność i spostrzegł, że znajduje się w domu sobie nieznanym.

Jakaś stara kobieta siedziała przy jego łóżku i jakieś dziecko u nóg jego bawiło się książką z obrazkami.

— Gdzie ja jestem? — zapytał.

Kobieta, usłyszawszy jego głos, odrzuciła trzymaną w rękach robotę i rzekła do dziecka:

— Kubuś, biegnij do ojca i powiedz, że nasz chory odzyskał przytomność.

Po chwili do pokoju wszedł doktor Ferdy.

Opowiedział, co zaszło i objaśnił, iż widząc, że pobyt w Brionne nie zapewnia Janowi bezpieczeństwa, przewiózł go do matki swej żony, mieszkającej o kilka mil w sąsiednim departamencie.

Dzieci są zdrowe i znajdują się pod opieką pani Lefèvre, oraz małego Kubusia.

O Henryce nic nie wiadomo i na razie, ze względu na bezpieczeństwo Jana i dzieci, należy siedzieć cicho i nie rozpoczynać poszukiwań.

I pomimo błagań Jana lekarz nie chciał powiedzieć nic więcej.

— Jeżeli doktor nie powie, to wstanę i pójdę sam szukać wskazówek!

— Nie odszukasz pan jej teraz. Odzyskaj naprzód zdrowie, a wtedy zobaczymy.

Ale Jan nie mógł pogodzić się z myślą tak długiego oczekiwania.

Usiłował powstać i wzrokiem szukał wokoło siebie ubrania, lecz dostał zawrotu głowy i padł na łóżko.

— Więc nie masz pan w swem sercu poczucia obowiązku — surowo rzekł doktor — a ja tak wysoko ceniłem charakter pański.

— Nie mogę, to nad siły moje...

— A co się stanie z dziećmi, jeżeli zabijesz się?

— To prawda... Ale Henryka!... Gdzie ona jest?... Moim obowiązkiem jest szukać jej...

— Powtarzam, że nic pan teraz nie możesz uczynić dla niej, gdy tymczasem życie i bezpieczeństwo twych dzieci spoczywa tylko w twych rękach.

— Więc niech doktór powie, co wiadomo mu o Henryce!...

— Powiem później, gdy będziesz pan miał więcej sił.

I Jan musiał czekać wyznaczonej przez lekarza pory.

Wiadomość ta była straszną.

Doktór zakomunikował ją po wielu uprzednich przygotowaniach.

Henryka nie żyła!...

Wieziona w Pireneje, zachorowała na zapalenie mózgu i zmarła w drodze.

— Nie koniec jeszcze nieszczęścia — dodał lekarz.

— Nic mi już gorszego stać się nie może! — zawołał zrozpaczony Jan.

— Mylisz się pan! Wniesiono do sądu na pana skargę o uwiedzenie niepełnoletniej. Dowiedziawszy się o tem, udałem się natychmiast do prezesa sądu, któremu niedawno uratowałem dziewczynkę i uzyskałem kilkodniową zwłokę w aresztowaniu pana, ażebyś mógł bezpiecznie udać się do Anglii, a stamtąd do Ameryki. Ale potrzeba jechać niezwłocznie, jutro.

— Nie wyjadę. Co mi z życia skoro Henryka nie żyje!

— A dzieci wasze! Więc chcesz je oddać na pastwę księciu Grand-Croix? Więc już nie kochasz ich? A przecież one tylko ciebie jednego mają na świecie! A jeżeli istnieje inne życie... jeżeli ich matka patrzy na ciebie, czyż nie będzie cię przeklinała?

Doktór dał znak pani Lefèvre, która wyszła natychmiast do drugiego pokoju i wkrótce wróciła z dwojgiem dziatek na rękach, które złożyła na kolanach Jana.

— One mogą pocieszyć w największem nieszczęściu — rzekła. — Wiem coś o tem...

W tej chwili dziewczynka bezwiednie uśmiechnęła się do margrabiego.

Jan wziął ją na ręce i rzekł:

— Dziękuję ci, doktorze, przypomniałeś mi mój obowiązek. Masz słuszność, będę żył dla tych biednych sierot!

Po dwóch dniach, dzięki pomocy i radom doktora, był już w Anglii, z rozpaczą w sercu, lecz z silnem postanowieniem spełnienia obowiązku i wychowania dzieci Henryki.

Po upływie kilku tygodni osiadł w New-Yorku.

Wiadome są czytelnikom wypadki następne, jak również powód, dla którego margrabia po czternastu latach pobytu w Ameryce, pod przybranem nazwiskiem Jana Gomera powrócił do Francyi.

V.

Margrabia często rozpamiętywał te wypadki w ciągu kilkotygodniowego zamknięcia w celi sekretnej.

Sędzia śledczy bądź w celu zniechęcenia go, ażeby łatwiej wymódz przyznanie się do winy, bądź, iż rzeczywiście oczekiwał odpowiedzi z New-Yorku na zapytanie o opinię, nie wzywał go do badania i zdawało się, że zupełnie zapomniał o swym więźniu.

Przez te kilka tygodni Gomer jeden raz tylko był wezwany do konfrontacyi z księciem, który i teraz, nie zmieniając w niczem systemu oskarżenia, potwierdził zeznanie pierwotne.

Zapewniał więc w dalszym ciągu, że nie znał Gomera i nigdy go nie widział, gdy ten w dniu siódmym sierpnia zjawił się u niego.

Książę możeby nawet i ofiarował jaką sumę, gdyż zauważył, że Gomer jest bardzo inteligentnym, gdyby Amerykanin nie zmienił nagle tonu i nie zaczął przemawiać zuchwale.

Wtedy książe nie chciał dłużej rozmawiać z nim i usiłował pozbyć się go, lecz Gomer rzuciwszy się na niego, zaczął go dusić.

Ani gorące zaprzeczenie, ani szczere opowiadanie margrabiego, nie znalazło wiary w przekonaniu sędziego śledczego.

Jan opowiedział swe zajście z księciem, jak odbyło się ono rzeczywiście, lecz na nieszczęście w opowiadaniu jego były luki zastanawiające każdego, zwłaszcza człowieka tak doświadczonego, jakim był sędzia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.